Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

cena 25 gr.
nr. 22
27. VI. 1935
LWÓW

NOWE CZASY

Uszczęśliwianie świata

Postępy mieszczaństwa, stającego się w XVIII i w XIX w. przewodnią warstwą społeczną w Zachodniej Europie, łączyły się z rozrostem myślenia racjonalistycznego wraz z nieodłącznym od niego swoistym optymizmem, cynicznie zacierającym rzeczywiste oblicze świata.

Właściwa temu mieszczańskiemu racjonalizmowi była wiara w automatyczny, mechaniczny postęp ludzkości, a z tą wiarą łączyło się przekonanie, że umysł ludzki może swobodnie i dowolnie ustalać przyszłe oblicze społeczeństw i kierunek kultury; jednem słowem krzewił się *utopizm* w określaniu przyszłości. Szczególnie w połowie XIX w. tworzenie utopij stanowiło prawdziwą modę. Roiło się od fikcyjnych obrazów przyszłego, zapowiadanego na niedaleką nawet przyszłość świata, urządzanego tak, aby życie na nim jednostki było najwygodniejsze, najłatwiejsze, wymagało najmniej trudu i męki. Ale i później, aż do wielkiego przełomowego r. 1914, zaczynającego nowy okres dziejów powszechnych, oświecony Europejczyk chował się w kulturze utopizmu. Kultura taka rozwijała się w socjaliźmie — mimo gromów rzucanych przez Marksa na socjalizm utopijny i mimo zapowiadanego „rozwoju socjalizmu od utopji do nauki". — ale także i w postępowych prądach mieszczańskich, wyrażała się w różnych aspektach humanitaryzmu i liberalizmu, których ostatnie echa przebrzmiewają w modnym w naszych sferach literackich „kulcie życia ułatwionego". Uszczęśliwiacz świata stał się prorokiem, ba nawet mesjaszem współczesnej cywilizowanej ludzkości.

Nieliczni tylko pisarze, reprezentujący bohaterskie spojrzenie na twardą rzeczywistość, odważyli się zdzierać maskę z przedstawicieli kultury uszczęśliwiania świata, demaskować ich „spekulacyjne prostactwo" (określenie Proudhona), zwalczać współczesny idealizm — rzecz prosta fałszywy, — jako egocentryzm, jako postawę jednostki izolującej się w swym prywatyźmie, osłoniętym efektownemi pseudonimami. Z początkiem XX wieku ta walka z iluzjami i z fałszami mieszczańskiego racjonalizmu i jego utopistycznej kultury — walka o kulturę bohaterską, o bohaterską afirmację twardej rzeczywistości twórczego trudu i znoju wydawała się beznadziejna.

Jednakże wojna światowa położyła kres zastanej kulturze, kulturze uszczęśliwiaczy świata. Rozwijający się zaś po wojnie kryzys społeczny przekreślił wszelki utopizm myśli. Runęły, jak domki z kart, wszystkie racjonalistyczne koncepcje świata łatwego, wygodnego, wyłączającego bohaterstwo, świata racjonalistów i materjalistów, świata ideałów XIX w.

W naszej kulturze przeżytki tego świata są jednak nader silne. W polityce zlikwidowała go Rewolucja majowa i jej konstytucja, pojmując Państwo i Ojczyznę *jedynie* jako wielki, zbiorowy obowiązek. Bastjony obalonej kultury są jednak liczne i nasza inteligencja wciąż jeszcze — za pośrednictwem literatury, teatru, prasy — karmi się jej okruchami.

Trzeba wciąż jeszcze odwagi, aby przeczyć panującemu w umysłach naszych sfer oświeconych racjonalizmowi mieszczańskiemu, jego materjalistycznej postawie wobec życia, jego utopijnemu kultowi łatwego i wygodnego świata. Trzeba tej odwagi, kiedy się chce głosić, że życie musi być trudne i twarde, że tylko takie życie ma wartość, że w tym trudzie i znoju należy szukać radości życia — radości płynącej z bezinteresowności, z socjalnej postawy, z przezwyciężenia instynktu prywaty. Trzeba wciąż jeszcze cały nacisk kłaść na to, że „Ojczyzna — to wielki, zbiorowy obowiązek".

W MIESIĄCU LIPCU UKAŻĄ SIĘ DWA NUMERY „NOWYCH CZASÓW" W DN. 15 I 31 TEGO MIESIĄCA.

Ostatnie aspekty kapitalizmu

Byłoby oczywiście wielkim błędem, gdybyśmy przyjęli, że ustrój gospodarczy jest niezmienny i odpowiada stale jednemu i temu samemu schematowi. System kapitalistyczny podległ w ciągu stu lat swego istnienia znacznej ewolucji, która go uczyniła nieco innym, od ustroju, opisywanego w początku XIX-go wieku np. przez Sismondiego.

W pierwszej fazie ustroju liberalnego dominującym typem w życiu gospodarczym jest indywidualny przedsiębiorca.

Zdobywszy potrzebne środki, czyli kapitał, buduje on własną fabrykę. W fabryce tej jest niepodzielnym panem sytuacji. Układa plan produkcji, jest bezpośrednim kierownikiem pracy, reguluje wypłatę zysków i decyduje o przeznaczeniu „nadwartości", tj. zysku stworzonego przez jego kapitał. Lecz przedsiębiorstwo wzrasta, rozszerza się, dążąc do oderwania się i uniezależnienia od właściciela. Ten rozwój przedsiębiorstwa, łącznie z postępem technicznym, powoduje, że kapitalista coraz bardziej musi się posługiwać w kierownictwie pracy, a nawet w jej planowaniu personelem technicznym. Dyrektorzy techniczni wyręczają go w fabryce, dyrektorzy handlowi na rynku. Następuje rozdział między własnością przedsiębiorstwa a jego kierownictwem; kierownictwo wymyka się z rąk właściciela.

Tymczasem rytmika systemu sprawia, że przedsiębiorstwo stwarza ciągle nowe kapitały, wyrzuca z siebie ciągle nowe towary. Stworzone kapitały nie mogą już znaleźć dla siebie pola do „pracy" wewnątrz tego samego przedsiębiorstwa i muszą z niego emigrować, aby gdzieindziej uzyskać zatrudnienie; podobnie jak zbyt rozrodzona rodzina wysyła w świat swoje dzieci. Przy rozdziale funkcji posiadania od funkcji kierownictwa, ten rozwój musi stwarzać nowe formy własności, najbardziej ułatwiające inwestowanie nowych kapitałów. Taką formę można odnaleźć bez trudu, stanowi ją spółka akcyjna, — spółka, jak mówią Francuzi, anonimowa, która całkowicie realizuje postulat rozdziału własności od kierownictwa. Własność uzyskuje się przez nabywanie akcyj, których można się pozbyć w każdej chwili, akcyj bezimiennych, które z rąk do rąk krążą, zmieniając właściciela. Depersonalizacja przedsiębiorstwa staje się wtedy zupełna. Funkcje posiadania ograniczają się do odcinania kuponów, do wysłuchiwania raz do roku sprawozdań dyrekcji i do głosowania nad rozdziałem dywidendy. Właściciel znika, zostaje przedsiębiorstwo. Ta depersonalizacja produkcji kapitalistycznej stanowi wyraźny, określony kierunek ewolucji systemu; i dzisiaj ciągle możemy obserwować wypadki przechodzenia przedsiębiorstw z rąk indywidualnych fabrykantów na własność spółki akcyjnej, a dawny właściciel przedsiębiorstwa staje się właścicielem portfelu akcyj.

Lecz ta depersonalizacja produkcji powoduje dalsze jej przeobrażenia. Nie ulega wątpliwości, że ona to właśnie obala system wolnej konkurencji, czyniąc go anachronistycznym.

Ekonomja liberalna ustanowiła zasadę wolnej konkurencji w początkowej fazie systemu kapitalistycznego, kiedy indywidualny „producent"-fabrykant był jeszcze typem dominującym. Przy takim właśnie typie produkcji objawia się dobroczynne oddziaływanie tej zasady. Wolna konkurencja, jest to bowiem postulat indywidualizmu. Oczywiście współzawodnictwo szeregu indywidualnych przedsiębiorców jest uzasadnione i użyteczne. Lecz w jakim sensie może mieć rację bytu współzawodnictwo tam, gdzie oni zanikają? Wyraz ten staje się pustym dźwiękiem.

Istotnie, skoro typem panującym w produkcji staje się anonimowa spółka akcyjna, która — zależnie od wysokości posiadanych przez siebie kapitałów — może rozszerzać swe wpływy na dowolną ilość przedsiębiorstw, to naturalnie zjawia się dążenie do niegraniczonego rozszerzania tej potęgi produkcyjnej, jaka w ten sposób powstaje. Owa potęga pozbywa się konkurentów; a jakiekolwiek byłyby korzyści wolnej konkurencji, to zawsze przejawia się ona pod postacią dążenia do pozbycia się przeciwnika. Dążenie do usunięcia konkurenta jest naturalne, ponieważ w ten sposób uzyskuje się rozszerzenie własnego rynku. A walka o rynek zbytu jest nieodłączna od systemu kapitalistycznego.

W nowej fazie zagadnienie rynku decyduje o formach produkcji. Im bowiem dłużej trwa rozwój systemu kapitalistycznego, tem ciaśniejszy staje się rynek. Przed producentami wyłania się alternatywa; albo bezwzględnej walki o każdego klienta, albo też porozumienia się i wspólnej sprzedaży towaru. To drugie rozwiązanie coraz więcej ujawnia korzyści. Działając w porozumieniu, producenci uzyskują bowiem lepsze ceny. Tak więc na horyzoncie zjawia się kartel, łączący wszystkie przedsiębiorstwa regjonu, kraju, czy kontynentu, ostatecznie świata, wytwarzające te same towary. Wiemy, że nie jest to ostateczna faza rozwoju kapitalistycznej produkcji. Stoi ona pod znakiem, jak mogliśmy zauważyć, depersonalizacji i koncentracji. System kapitalistyczny musi więc dążyć do takich form produkcji, któreby osiągnęły najwyższy szczyt rozwoju w tych dwóch kierunkach. Nie będą to formy teoretyczne i abstrakcyjne, umieszczone na końcu dziejów, tam gdzie przecięłyby się dwie linje równoległe. Chodzi tu o formy konkretne i żywotne. Taką formę kapitalistycznej produkcji u szczytu rozwoju stanowi trust. Polega on na tem, że wszystkie przedsiębiorstwa danego środowiska gospodarczego, składające się na jakąś określoną gałąź przemysłu, jednoczą się, stanowiąc jedno potężne przedsiębiorstwo, kierowane jednolitą wolą.

W r. 1839 Francja posiadała 547 cukrowni, wytwarzających 34 tysiące ton cukru. W r. 1913 było we Francji 213 cukrowni, ale produkcja wynosiła 877 tysięcy ton. W r. 1870 było we Francji 147 tysięcy fabryk, w r. 1913 — 145 tysięcy. Ale w tym samym okresie czasu siła maszyn parowych, „pracujących" w tych fabrykach podniosła się z 336-u tysięcy wattów, na 3 miljardy 539 miljonów. Cyfry te ujawniają, jak wielkie, potężne fabryki wypierają drobniejsze. Ale cyfry nie wyjaśniają wszystkiego. Nie okazują o ile temu rozwojowi towarzyszyły przesunięcia własności. Ileż przedsiębiorstw należy do jednej i tej samej spółki akcyjnej, ileż pod różnemi szyldami, stwarzającemi pozorną różność osobowości prawnej, znajduje się w ręku jednego i tego samego czynnika kapitalistycznego.

Omawiając rozwój kapitalizmu trzeba zwrócić uwagę jeszcze na jego związek z rozwojem technicznym, który stanowi czynnik faworyzujący koncentrację przedsiębiorstw.

Wielkie przedsiębiorstwo pracuje dziś w ten sposób, że cały szereg fabryk wytwarza części składowe jednego i tego samego towaru. Takiem przedsiębiorstwem są naprzykład fabryki samochodowe Forda. Z drugiej strony możemy w wielu wypadkach obserwować, jak wielkie przedsiębiorstwo wytwarza cały szereg różnych towarów, wyzyskując mnóstwo produktów ubocznych, powstających w procesie produkcyjnym. Są one uboczne w stosunku do tego, którego wytwarzanie było pierwotnym celem przedsiębiorstwa. W dalszym rozwoju przedsiębiorstwa zatraca się całkowicie różnica pomiędzy „głównemi", a „ubocznemi" jego wytworami.

Największe przeobrażenia produkcji przyniosło jednak zastosowanie elektryczności, jako siły motorycznej w przemyśle. Bez wahania możemy określić je jako drugą rewolucję przemysłową, równie doniosłą dla ludzkości, jak ta, która była związana z zaprowadzeniem maszyny parowej.

Podczas bowiem, gdy inne powody natury czysto - gospodarczej zniweczyły indywidualność przedsiębiorcy, przewrót techniczny, związany z zastąpieniem energji parowej przez energję elektryczna, kładzie kres indywidualności przedsiębiorstwa. Machina parowa należy do przedsiębiorstwa; energja elektryczna przychodzi z zewnątrz. I dlatego, kto tę energję wytwarza i dostarcza tym przedsiębiorstwom, ten nad niemi siłą faktu panuje i może dowolnie kontrolować i regulować ich działalność. Może, jak pisze Valois, „nakładać podatek na wszystkie operacje pracy ludzkiej, na wszystkie fazy przetwarzania surowców i produktów, na wszystkie fazy ich transportu, sprzedaży, a nawet ich użytku".

Zjawia się pytanie, kto ma i kto powinien mieć monopol na wytwarzanie energji, a zatem na kierowanie całą wytwórczością, na panowanie nad całem środowiskiem gospodarczem i społecznem?

Dzisiaj są to te siły, które panują na giełdach. Skoro własność, rozdrobniona na akcje, swobodnie krążące, jest rzucona na giełdy, to nie może sprawić najmniejszej trudności czynnikom, panującym nad sytuacją giełdową, skupiać w swoich rękach większość akcyj dowolnego przedsiębiorstwa, albo też w razie potrzeby ich się pozbywać. Procedery te mogą się odbywać w ukryciu, tak że pozostają zupełnie poza obrębem wszelkiej kontroli.

Ostatni okres gospodarki kapitalistycznej cechuje więc hegemonja pieniądza nad produkcją. Zjawisko to zostało przedstawione i wyjaśnione przez najwybitniejszego marksistę współczesnego, Hilferdinga.

Dawniej przedsiębiorca rozporządzał własnym kapitałem, a banki przychodziły mu z pomocą przeważnie tylko w dziedzinie kredytu obrotowego, t. zn. finansowały handlową stronę przedsiębiorstwa, nie mieszając się do samego procesu wytwórczego. Sytuacja ta zmieniła się w miarę postępu depersonalizacji przemysłu. Banki organizują dzisiaj cały proces przekształcania kapitału ruchomego w kapitał stały. Pod postacią spółek akcyjnych one to zdobywają na własność środki produkcji. One to delegują swoich przedstawicieli do rad nadzorczych przedsiębiorstwa i wywierają wpływ decydujący na obsadę jego dyrekcji.

Własność w systemie spółek akcyjnych zostaje właściwie rozdzielona na dwie części. Jedną z nich otrzymują drobni posiadacze nielicznych sztuk, lub pakietów akcyj, mali rentjerzy. Rozpowszechnienie tych ostatnich jest dla wielu ekonomistów objawem demokratyzacji produkcji i stanowi ich zdaniem najlepszą odtrutkę na socjalizm robotniczy. Tymczasem jednak własność ta jest zupełnie fikcyjna. Ogranicza się zazwyczaj tylko do podejmowania dywidendy; rzadko zaś się zdarza, aby drobny posiadacz chciał uczestniczyć w innem wykonywaniu swych praw, t. j. w walnem zebraniu, aby chciał współdecydować o wyborze rady nadzorczej, lub mianowaniu dyrekcji, lub wystąpić z innemi postulatami. Oczywiście taki brak zainteresowania do spraw spółki jest spowodowany przez świadomość bezskuteczności każdego takiego usiłowania. „Przyznaję, iż nie pojmuję, w jaki sposób fakt posiadania akcji jakiegoś gigantycznego przedsiębiorstwa może mnie w jakimkolwiek stopniu czynić jego współwłaścicielem" — pisze młody ekonomista francuski Bertrand de Jouvenel. — „Jeśli jestem jego właścicielem, to w ten sam sposób, w jaki jestem suwerenem Francji. To prawo własności dla każdego akcjonarjusza, podobnie jak prawo suwerenności dla każdego obywatela Francji jest świadectwem perfekcji, do jakiej doszły nasze pojęcia prawne. To ładnie, że ta sama definicja

(Dalszy ciąg na str. 2)

OD WYDAWNICTWA.

Numer ten jest ostatnim, jaki wychodzi w naszej redakcji. Prace inne i wyjazdy uniemożliwiają nam dalsze wydawanie wzgl. redagowanie „Nowych Czasów". Zadania tego podjęli się poseł Władysław Wojtowicz i poseł dr. Stefan Mękarski, którzy wydawnictwo przejmują z dniem 1 lipca.

Lwów, 25/VI. 1935.

(—) W. Mejbaum.
(—) K. Zakrzewski.

tydzień polityczny

Partje zapałały chęcią współpracy z Blokiem.

Przez pięć lat drzemały pożywnym snem pasorzytów i próżniaków. Nie było ich przy żadnym warsztacie twórczej pracy. Nie było ich przedewszystkiem przy długiej, mozolnej pracy nad nową konstytucją. Zlekceważyły całkowicie tę pracę, pieszcząc w drzemce senną nadzieję, że i tak z niej nic nie wyjdzie, że „nie damy rady". W przerwach tylko między jedną drzemką a drugą — wymrukiwały swoje wieczne niezadowolenie. To niedobre, ale i tamto złe.

Nagle pod sam koniec kadencji sejmowej, dosłownie na minutę przed dwunastą — przebudziły się na dobre i zapałały gotowością do pracy i „współpracy" z Blokiem. Cóż to spędziło sen z powiek partyjnych, cóż tak rozluźniło gwałtownie hamulce lenistwa i pasorzytnictwa i rozogniło partje do aktywności. Ach, ordynacja wyborcza! Tum cię czekał, tu — jak powiedział pos. Chrucki — „leży pies pogrzebany" („da liegt der Hund begraben"). Wybory, mandaty, bufet sejmowy, zwiszenrufy, gadania „nie pozwalam"... Tak, o to idzie, tu partyj brakować nie może, wszak decydują się sprawy dla nich najistotniejsze, o bycie ich rozstrzygające. Co będą robili nieszczęśni posłowie zawodowcy, od r. 1919 uszczęśliwiający Polskę swem siedzeniem przy ul. Wiejskiej?...

Posłowie Rymar i Wierczak, „istinni" narodowcy skarżą się na uprzywilejowanie wschodu Polski kosztem zachodu w geografji wyborczej. Oczywiście nie mają racji, bo nic podobnego nie grozi, geografja bowiem wyrównuje tylko te dysproporcje, jakie endecy wprowadzili do starej ordynacji, aby sobie zapewnić jak najwięcej mandatów na zachodnich ziemiach Rzplitej. Ale jak w tej skardze żałosnej wygląda rzekoma troska endeków o polskość na wschodzie, zwłaszcza południowym wschodzie Polski?..

Wszyscy bronią żałośnie instytucyj partyjnych, dowodząc, że bez nich nic już w Polsce nie pójdzie. Partje, to twierdze rozumu, to źródła wielkich prądów dziejowych, to najmoralniejsze zespoły ideowców... To mówi p. Rataj, któremu z podwórka partyjnego jeden za drugim czmychają tuzy ideowe, to mówi endecja, w której wszystko skrzypi i rozlatuje się na cztery wiatry...

Bardzo znamienne jest zachowanie się Unda. Pp. Chrucki i Bilak całkowicie są poprawni, również pełni zapału współpracy. Są aktywni, gdy chodzi np. o kwestje, dotyczące Pomorza lub Śląska w geografji wyborczej, zapewniają, że niebawem Ukraińcy przestaną mówić o krzywdach w Rzplitej, słowem siedzą z nami przy stole obrad zadowoleni i pracowici, chociaż boli ich, że projekt realizuje zasadę jednolitego państwa narodowego.

Słowem, Sejm dogasa w werbalnych, pryncypjalnych sporach, z których w praktyce wynika tysiąc plus jeden poprawek do zgłoszonego przez BBWR projektu. Pryncypjalne spory swoją drogą a gorąca chęć „współpracy" w poprawkach swoją drogą. Jak to godzić i wytłumaczyć?...

Zmiana stosunku człowieka do pracy.

Wincenty Rzymowski w art. wstępnym „Kurjera Porannego" p. t. „Organy prywaty przeciw pracownikom publicznym" — cytuje obszernie artykuły o prywatyźmie w „Nowych Czasach", w szczególności ten, w którym W. Mejbaum ostro wystąpił w obronie pracy i pracowników publicznych przeciw organom prywaty. Rzymowski solidaryzując się całkowicie z naszym poglądem, tak kończy swe wywody:

Gdy sfery gospodarcze i wielkoziemiańskie, zapatrzone w swoją żądzę zysku osobistego, jako jedyny motor bogactwa (ale bogactwa tylko dla nielicznej grupy uprzywilejowanych), wołają o redukcję funkcyj Państwa, o degradację pracy publicznej i jej szeregów na rzecz prywaty i prywatyzmu, spotkać się muszą z krótkim lecz stanowczym protestem: Nie tędy droga! Bogactwo, jeśli ma być przywilejem nielicznych, staje się nie podkładem potęgi Państwa, ale czynnikiem jego wewnętrznego rozdarcia. Pijawka, tucząca się na anemicznem ciele nędzarza, już od czasów Rewolucji francuskiej, przestała być symbolem, zdolnym w masach budzić entuzjazm. Najżarliwsza propaganda uciech zagrobowych nie może już dzisiaj w sercach ludu zabić poczucia należnych mu praw do człowieczego bytu na ziemi. Lud spostrzega, że ci, którzy odwracają wzrok jego od doczesności, jako od padołu łez, czynią zarazem wszystko, aby dla większości społeczeństwa ziemia nigdy padołem płaczu być nie przestała.

Nie redukcja Państwa i pracy publicznej, ale sprawa zmiany stosunku człowieka do pracy wysunięta być musi na czoło naszego katalogu reform.

(Dokończenie art. ze str. 1-ej)

może się odnosić do prawa, jakie posiadam na przykład do kolei żelaznych i do mojego ogrodu, chociaż gdybym chciał tylko przejechać się zadarmo w jednym z „moich" wagonów, zostałbym skazany na grzywnę, lub na więzienie".

Istotna własność jest więc związana tylko z tą drugą formą posiadania, właściwą systemowi spółek akcyjnych, jaką stanowi fakt władania przedsiębiorstwami przez potęgi finansowe, występujące pod postacią wielkich banków.

Już przed r. 1914 sześć największych banków berlińskich było reprezentowane w 349 spółkach przemysłowych przez swych dyrektorów, a w 407-miu przez dalszych członków zarządu. W 289-u spółkach miały one albo po dwa miejsca członków rad nadzorczych, albo stanowiska prezesów. Z drugiej strony w radach nadzorczych tych sześciu banków zasiadało ok. 50-u wielkich przemysłowców (materjał ten, zebrany przez Lenina, przytaczamy za ciekawą pracą Świaniewicza p. t. **„Lenin, jako ekonomista"**). W ten sposób odbywało się zrastanie się kapitału bankowego z przemysłowym, czyli tak nazwane przez Lenina „unje osobiste banków z wielkiemi przedsiębiorstwami". — Wystarczyłoby upaństwowić sześć największych banków niemieckich — wołał Lenin — aby zawładnąć całą produkcją tego kraju.

To zjawisko, występujące już przed r. 1914, w okresie powojennym wzmogło się jeszcze. Szybsze przesuwanie się własności w tym nader burzliwym okresie ułatwiło skupienie przedsiębiorstw w rękach nielicznych władców pieniądza. „Kapitał finansowy" chwycił w swoje ręce panowanie nad światem. Kapitał ten znajduje się zaś w dyspozycji bardzo nielicznych grup ludzkich. Powstają, jak pisze Bertrand de Jouvenel „małe oligarchje", lub też zjawia się nowy feudalizm, jeśli mamy wierzyć innemu, doskonałemu pisarzowi francuskiemu i znakomitemu znawcy struktury gospodarczej tego kraju, de Pierrefeu, świat wpadł w niewolę plutokracji. Często można nazwać po imieniu tych nowoczesnych panów świata. W takim razie pada nazwisko Vanderbildta, Rockefellera, czy Morgana w Ameryce, Finaly'ego we Francji, Toeplitza we Włoszech. Lecz te potęgi nieraz same są tylko pseudonimami absolutnie bezimiennego władcy: pieniądza; są one zresztą z natury ukryte i tajemnicze i działają w atmosferze konspiracji, w którą rzadko tylko może się wedrzeć zzewnątrz promień światła.

Kazimierz Zakrzewski.

Ordynacja wyborcza wynika z nowej konstytucji

Zasadnicze nieporozumienie.

Zgłoszony przez P. P. S., projekt ordynacji wyborczej do ciał ustawodawczych, jest w istocie tylko poprawką do obowiązującej dotychczas ordynacji z r. 1922. Przejmując bowiem całkowicie zasady dotychczasowego prawa wyborczego — proponuje tylko, jako novum, ruchomą skalę ilości posłów, zależnie od zainteresowania wyborców, co w skutkach mogłoby, przy postępującym wzroście naturalnym ludności, wyrazić się za lat kilka już w liczbie 1000 reprezentantów w parlamencie.

W tym stanie rzeczy referent tego wniosku pos. Niedziałkowski mógł całkowicie swe uwagi w Komisji konstytucyjnej poświęcić krytyce projektu BBWR. I trzeba szczerze powiedzieć, że odpowiedź względnie polemika z wywodami p. Niedziałkowskiego była trudna a nawet wręcz niemożliwa. **W ramach bowiem wyznawanego przez całą opozycję partyjną** i jej referenta **poglądu na Państwo, Rząd i parlament** tudzież ich wzajemny do siebie stosunek — **rozumowanie p. Niedziałkowskiego** (t. j. przesłanki i wnioski) **było całkowicie poprawne, logiczne i prawdziwe.**

Nieporozumienie zasadnicze między naszym obozem a opozycją partyjną, której tłumaczem był p. Niedziałkowski **polega na tem, że opozycja** ta wiernie i konsekwentnie **przyjmuje** jako niewzruszalny punkt wyjścia — **dogmat parlamentarnej demokracji, podczas gdy my,** zarówno w życiu, jak i w uchwalonej konstytucji kwietniowej **ten dogmat przekreśliliśmy.** Cała zatem argumentacja p. Niedziałkowskiego słuszna i nieodparta przy afirmowaniu systemu parlamentarnie demokratycznego, jako zasady wyjściowej — staje się od początku do końca nieprawdziwa i bezcelowa, jeśli się ten system zasadniczo odrzuca i neguje.

Dla opozycji partyjnej (PPS, endecji, piastowców, chadecji, Unda, sjonistów i t. p.) parlament — wbrew oczywistej, merytorycznej i formalnej sprzeczności z nową konstytucją — jest ciągle i ma być jedną z władz państwowych.

Według nas, przedewszystkiem zaś zgodnie z nową konstytucją, parlament jest tylko organem jednolitej i niepodzielnej władzy państwowej, skupionej w osobie Prezydenta Rzeczypospolitej.

W myśl doktryny ustrojowej partyj politycznych — parlament ma rządzić Państwem, według konstytucji jednak „funkcje rządzenia Państwem nie należą do Sejmu". I gdy partje polityczne — zgodnie ze swem naczelnem założeniem — uważają, że skład parlamentu, rządzącego państwem i wyłaniającego grupę rządzącą, musi być fotografją, możliwie najwierniejszem odbiciem istniejącego w kraju układu sił i stosunków politycznych, to obóz nasz, w składzie Sejmu, jako jednego z organów państwowych, znowuż w zgodzie z konstytucją, pragnie widzieć zespół obywateli, rzeczowo przygotowanych i uzdolnionych do wykonywania ściśle ograniczonych i określonych funkcyj ustawodawczych i kontrolnych.

Z powyższego widać jak na dłoni: nie możemy się zasadniczo porozumieć z opozycją partyjną, bo ona pragnąc utrzymania dotychczasowego stanu rzeczy, proponuje ordynację, niezgodną z duchem i przepisami nowej konstytucji, obóz nasz zaś, wysuwając swój projekt ordynacji, dąży przedewszystkiem do realizowania nowej konstytucji przez stworzenie reprezentacji narodowej, zgodnej rzeczowo i ideowo z intencją i postanowieniami nowego ustroju politycznego, zawartego w konstytucji.

*

„Kto walczy z partjami, walczy ze społeczeństwem".

Aforyzm ten przewijał się kilkakrotnie w przemówieniach mówców opozycji partyjnej podczas ostatnich debat w Komisji konstytucyjnej. W odpowiedzi na to twierdzenie, sprawozdawca wniosku BBWR, pos. Podoski, zaproponował opozycji sporządzenie wykazu liczbowego członków partyj, którył uzmysłowił stopień słuszności tego twierdzenia. Ironja w tej propozycji zawarta, rozprawia się wprawdzie skutecznie z tym naiwnie zuchwałym aforyzmem, nie chcę się jednak do niej ograniczać.

Stronnictwa polityczne są napewno w zgodzie ze swoja zasadą parlamentarnej demokracji, gdy zamiennie traktują oba terminy i stawiają znak równości między słowami: partja — społeczeństwo. W zasadzie bowiem, system parlamentarnie demokratyczny determinuje — jako konieczność — organizację wszystkich obywateli w partjach politycznych. Partje — w tym systemie — są jedyną formą politycznego organizowania się społeczeństwa. Nadto — powiada pos. Niedziałkowski — partje w Polsce są wielkiemi ruchami moralnemi, umysłowemi, kulturalnemi i społecznemi. Jest to wprawdzie zagadnienie, godne osobnego potraktowania, możnaby jednak bez trudu wykazać, ile fałszu i sprzeczności mieści się w tych „ruchach" („nacjonalizm" endecji, który godzi się z zasadą małej, etnicznie ograniczonej Polski, socjalizm marxowski, który się wlecze w ogonie liberalnie indywidualistycznych poglądów na ustrój państwowy itd., itd.).

Wniosek naszego obozu dążąc „do oparcia **Izby poselskiej** na zasadzie reprezentacji ogółu obywateli **bez pośrednictwa partyj politycznych",** jest znowuż w zgodzie ze sobą i z konstytucją, która system parlamentarnej demokracji odrzuca, przedewszystkiem zaś **podważa** w korzeniach **partyjno polityczną organizację społeczeństwa.**

System, który w doświadczeniu okazał się zły, niemoralny i szkodliwy dla młodego Państwa, a także niewspółczesny i niezgodny z dokonywującemi się w całym świecie przeobrażeniami ustrojowemi w organizacji narodów — musi być zastąpiony przez inny.

Dążymy do wychowania, do stworzenia nowego społeczeństwa. Chcemy innej zasadniczo organizacji społeczeństwa, aniżeli partyjno polityczna, która nie wytrzymała próby życia w nowem Państwie.

Przekreślając próchniejącą dawność, **projekt naszego obozu stwarza wielką szansę,** stwarza — na długiej fali — warunki dla rozwoju nowych form socjalnego rozwoju, opartego na zasadzie, że **Państwo jest jedyną polityczną organizacją obywateli, poza którą innej politycznej organizacji niema i być nie może.**

Jest w tem dążeniu próba nawrotu do zasady państwa klasycznego, które było związkiem najogólniejszym, jednoczącym i zawierającym w sobie wszystkie inne związki, najwyższą i integralną organizacją społeczeństwa, poza którą społeczeństwo innej nie posiada, bo posiadać nie potrzebuje. Państwo bowiem było wówczas nosicielem i organizatorem najwyższych, wspólnych idei moralnych społeczeństwa. Ideologię antycznego państwa klasycznego przypominają też zasady nowej konstytucji: „W ramach państwa i w oparciu o nie kształtuje się życie społeczeństwa. Państwo zapewnia mu swobodny rozwój, a gdy tego dobro powszechne wymaga, nadaje mu kierunek lub normuje jego warunki" (art. 4-ty). Z drugiej wszakże strony, ideologja naszej konstytucji kładąc nacisk na twórczość jednostki i na swobodny rozwój wartości osobistych obywateli — daleka jest od koncepcji państwa totalnego i monopartyjnego.

Opracowując w ciągu lat pięciu zasady nowej konstytucji przewidywaliśmy konieczność przebudowy form i podstaw organizacji społeczeństwa a w związku z tem podstaw prawa wyborczego.

W referacie o składzie Sejmu na Komisji konstytucyjnej w dn. 21-go stycznia 1932 r., pos. Podoski wręcz zapowiadał przekształcenie parlamentu politycznego:

> „Proces przeobrażania się państwa indywidualistycznego na państwo zrzeszeniowe w Polsce ledwie się rozpoczął. Wszystko zdaje się wskazywać na to, że proces ten dalej rozwijać się będzie. A wtedy, gdy osiągnie pewne stadjum, stanie przed Polską... zagadnienie, jak ustosunkować ją do wzrastających wciąż w siłę i liczebność organizacyj zawodowych. Czy pozwolić im rozwijać się na dotychczasowych zasadach i w konsekwencji pozostawić je w rękach partyj politycznych, czy też przekształcając te organizacje na nowych zasadach, wcielić je w państwo i uczynić z nich podstawę jego siły przez oparcie budowy reprezentacji społeczeństwa na nich, jako na ogniwach, łączących jednostkę z całością państwa. Kto wie, czy w przyszłości nie okaże się słusznem i celowem to ostatnie rozwiązanie. A w takim razie nie można się łudzić. Parlament polityczny nie ustąpi łatwo miejsca parlamentowi zawodowemu. Zagwarantowanie w konstytucji bytu parlamentowi politycznemu czyni tę możliwą w przyszłości walkę dwóch koncepcyj ustrojowych nierówną, z wyraźną przewagą na rzecz koncepcji, która może okazać się przeżytą. Trzeba tę ewentualność usunąć. Taka jest główna myśl przewodnia proponowanych przezemnie zmian".

A czyż trzeba przypominać liczne przemówienia pułk. Sławka o konieczności eliminowania partyj politycznych, jako metody organizowania społeczeństwa; enuncjacje marsz. Cara o kryzysie parlamentarnej demokracji; tezy Adama Skwarczyńskiego o państwie uspołecznionem; prof. Makowskiego publikacje o państwie zrzeszeniowem, jako nieuchronnej antytezie państwa dawnego, liberalnie indywidualistycznego? Teraz, w związku z nową konstytucją i projektem ordynacji okazuje się chyba wyraźnie, że te enuncjacje nie były przypadkiem, że — przeciwnie — celowo torowały drogę, tworzyły warunki dla podjęcia budowy nowego społeczeństwa, na nowych podstawach opartego.

W okresie kilkuletnich prac nad nową konstytucją byłem osobiście może najskrajniejszym zwolennikiem strukturalnego przekształcenia parlamentu politycznego. Pragnę tu jednak przypomnieć, co w tej materji pisałem jeszcze w r. 1929, a więc przed zwołaniem obecnego Sejmu (w broszurce p. t.: **Zagadnienie zmiany ustroju,** Lwów 1929):

> „Jesteśmy zasadniczymi przeciwnikami państwa liberalnego i związanej z niem nierozłącznie demokracji parlamentarnej. Nienawidzimy demagogji, która jest imanentną systemowi demokratyczno-parlamentarnemu, zrodzonemu z kłamstwa powszechnego głosowania. Jesteśmy wrogami wszelkiej partyjno-politycznej organizacji społeczeństwa, jako najbardziej niemoralnemu produktowi atomistycznej doktryny liberalnej, rozdzierającemu i rozkładającemu życie i rozwój całości. Uznając równość obywateli wobec prawa, uważamy, że nie wszyscy są równymi w usługach oddawanych społeczeństwu... Chcemy widzieć władzę, sprawowaną przez grupę rządzącą, jaką naród wytwarza w sobie na drodze naturalnego, rzeczowego doboru. Wytworzona w ten sposób elita rządząca opierać się ma moralnie i fizycznie na organizacji wszystkich narodowo czynnych obywateli, a władzę swą wykonywać przez ludzi kompetentnych i przy pomocy organów współpracy, które stanowić winny kulturalne, społeczne i gospodarcze korporacje, wyzwolone oczywiście z więzów partyjnych. Stoimy w ten sposób na gruncie organicznego, klasycznego pojęcia Państwa, pojęcia rzetelnie i prawdziwie, a nie liberalnie, parlamentarnie demokratycznego, uważając, że państwo jest najwyższą polityczną organizacją społeczeństwa i że niema na jego terenie miejsca dla żadnych związków, którychby Państwo w sobie nie zawierało i nie jednoczyło".

*

W ciągu ostatnich debat w Komisji konstytucyjnej, mówcy opozycji partyjnej kazuistycznie wywodzili, że w naszym projekcie ordynacji wyborczej sprzeniewierzyliśmy się poglądom, głoszonym podczas prac nad nową konstytucją.

Nie sądzę, aby w świetle przytoczonych wyżej związków przyczynowych między nową konstytucją a projektem ordynacji, tudzież w świetle podanych cytat i faktów — ta złośliwa teza eliminowanych ostatecznie z życia polskiego partyj politycznych, mogła się utrzymać i znaleźć u kogokolwiek myślącego historycznie i pragmatycznie wiarę.

Nowa ordynacja wynika logicznie i ideowo z ducha i postanowień nowej konstytucji.

Stefan Mękarski.



POLITYKA i KULTURA

„Konieczne zło" i „wspólne dobro".

Wiadomo, że nowoczesne stronnictwa polityczne tworzyły się i rozwinęły w całkowitej zależności, w związku najściślejszym z powstawaniem państwa liberalnego, z rozwojem ustroju parlamentarnej demokracji. Wie się też powszechnie i wszędzie już rozumie, że upadek demokracji parlamentarnej jest zagładą partyj politycznych, że każde stronnictwo walczące o zachowanie liberalnej istoty państwa, walczy o swój byt, bo wraz z ustrojem parlamentarnym traci nieodparcie niezbędne warunki rozwoju, więcej — traci rację najgłębszą i sens istotny swego istnienia: możność zdobywania, jeśli już nie władzy nad państwem, to jakiegoś w rządzie udziału. Cały świat wie, że w Polsce sprawę istoty naszego Państwa rozstrzygnął na zawsze Józef Piłsudski w maju 1926 r., a kwestję ustroju politycznego zdecydowała ostatecznie nowa Konstytucja, będąca już dziś dla narodu naszego największą świętością, jako akt ostatniej woli Marszałka: istotny testament największego na przestrzeni całych dziejów polskich Człowieka.

Fakty te, prawdy te — tak proste, tak oczywiste, tak powszechnie wiadome, światu całemu znane, nie są jedynie dość jasne i znane przewódcom istniejących w Polsce partyj; wciąż jeszcze im się zdaje, że mogłoby być inaczej, że jest inaczej. Nie są też w stanie pojąć, że, gdy nowa ordynacja wyborcza odbiera partjom politycznym (wszystkim partjom, nawet takiej formacji politycznej, jak BBWR), podstawy, możność i rację istnienia, to fakt ten nie jest niczem innem, jak tylko logiczną konsekwencją nowej Konstytucji, biologiczną koniecznością nowego ustroju i nowej istoty naszego państwa.

Bo jakże mogłaby nowa ordynacja wyborcza stanąć na gruncie liberalnego pojęcia państwa, uznać prawo, gorzej: dając możność stworzyć przymus i konieczność politycznego organizowania się ludności w partjach dla wzajemnej walki, dla bronienia przed państwem swych partykularnych, grupowych, klasowych czy narodowościowych interesów, dla zdobywania władzy nad państwem, jako instrumentem swego panowania i łupienia innych grup ludności, celem wreszcie wydzierania z państwa, jak najwięcej korzyści dla siebie, dla swej prywaty partyjnej, klasowej czy narodowościowej kosztem całości i innych, słabszych socjalnie elementów; jakże mogłaby — powtarzam — nowa ordynacja wyborcza stanąć na gruncie takiego poglądu: poglądu, że państwo jest **złem koniecznem** a świętym jest interes, jest egoizm, jest prywata no, i ideologja reprezentowanego przez daną partję sobkostwa jakiejś grupy ludności, skoro nowa konstytucja wyraźnie pojęła państwo, jako **„wspólne dobro wszystkich obywateli"**, które ma być wspólnym wysiłkiem z pokolenia na pokolenie pomnażane, i jako tę właśnie organizację polityczną społeczeństwa, wobec której niema miejsca na żadną inną.

Partje i kultura.

Wszystkie partje polityczne są wyrazicielami jakichś prądów, jakichś dążeń ogólno-kulturalnych, jakichś doktryn, jakichś prawd moralnych i jakiejś woli; są wykładnikami pewnych kultur. Ale równocześnie są one organami konkretnych, szczególnych interesów, różnych i sprzecznych interesów materjalnych, interesów różnych grup ludności, grup socjalnych, gospodarczych i kulturalnych.

Otóż w praktyce codziennych działań, wszystkie partje w miarę swego rozwoju, coraz bezwzględniej i cyniczniej przekreślały, deptały, zaprzeczały swym zasadom ogólnym, swym prawdom moralnym i podstawowym ideom, gdy tylko okazywało się to potrzebne, dla osiągnięcia jakiejś zdobyczy, jakiejś korzyści na linji walki o owe realne, materjalne interesy przez daną partję reprezentowane. I tak, jak w praktyce partyjnej ideje ogólno-kulturalne były w regule podporządkowywane konkretnym materjalnym interesom, tak też i te interesy były normalnie poświęcane dla politycznych sukcesów i osiągnięć. Na szczycie bowiem hierarchji celów każdej partji było dojść do władzy w państwie, a przynajmniej do jakiegoś w rządach udziału — nie przez zdobycie duszy narodu dla prawd swej woli, przez wielką pracę kulturalno - wychowawczą, ale przez „politykę". Na górze, przez wielką grę międzypartyjną, przez targi, oszukańcze układy, kompromisy z współzawodnikami, przez sprzedaż i kupno, przez handel idejami, wierzeniami i interesami reprezentowanych grup ludności. A na dole przez wielką grę demagogiczną, na drodze raczej zacierania swego rzeczywistego oblicza ogólno - kulturalnego, zaciemniania i zacieniania tych wszystkich swych ideji i dążeń, które nie mogłyby znaleźć ogólnego poklasku, na drodze przystosowywania, przykrawywania swych haseł i zawołań programowych do poziomu i smaku nizin społecznych, byle — wyzyskując i ciemnotę, i najniższe instynkty ludzkie, i naiwność serc poczciwych, i entuzjaźmie kąpanych — zdobyć, jak najwięcej „zwolenników" nie dla swej prawdy, rzeczywistych ideji ogólno - kulturalnych, ale dla swej partji, dla jeszcze jednego mandatu; byle przez kłamstwo, przez oszustwo, przez bałamuctwo zdobyć jak najwięcej głosów u swych faktycznych, naturalnych przeciwników tak klasowo - socjalnych, jak i kulturalnych.

Zwyrodnienie, upadek, rozkład wewnętrzny wszystkich partyj jest następstwem nie tyle niespornego zresztą zamarcia sił twórczych w tych prądach ogólno - kulturalnych, jakich partje te były wykładnikiem, ile przedewszystkiem dotychczasowej t. zw. demokratycznej ordynacji wyborczej, gdyż nic bardziej, jak właśnie ta ordynacja wyborcza nie skazywało wszystkich partyj na konieczność podporządkowywania w praktyce codziennych działań swych prawd i ogólno - kulturalnych ideji interesom materjalnym reprezentowanych grup społecznych, a co gorsze, stałego podporządkowywania pracy kulturalno - wychowawczej najdzikszej, najbardziej wyuzdanej i nikczemnej demagogji.

Kłamstwo ma krótkie nogi, demagogja ma krótki oddech. Po pewnym czasie dewastuje opanowany rynek ludzkiej naiwności, musi szukać innego, wreszcie nie może znaleźć żadnego. Obywatel zawiedziony, oszukany przez jedną partję, przez drugą, przez trzecią traci zaufanie do jakiejkolwiek partji wogóle, przestaje wierzyć w jakąkolwiek prawdę ogólną, w jakąkolwiek „ideologję". Staje się człowiekiem prywatnym, i jeśli bierze udział w życiu publicznym, w jakiejś publicznej pracy, to w cynicznem poszukiwaniu jakiejś osobistej, prywatnej korzyści, to żąda zapłaty.

Praktyka codziennych działań wszystkich naszych stronnictw, praktyka narzucona im w znacznej mierze dotychczasową ordynacją wyborczą (bo także liberalną ideją państwa i ustrojem parlamentarnym) zdemoralizowała w stopniu wysokim całe nasze życie publiczne, wyniszczyła je i spustoszyła, dokonała w rozmiarach przerażających prywatyzacji publicznego w Polsce człowieka.

Upadek partyj nie jest wynikiem upadku tych wszystkich kultur, jakich partje te są wykładnikami. Ludność w Polsce jest dziś prawie że tak samo jak była lat temu dziesięć kulturalnie „endecką", „socjalistyczną", liberalną i klerykalną, liberalnie mieszczańską i mieszczańsko-kołtuńską, postępową i zachowawczą. Różnica jest w tem, że ludność ta w ogromnej większości jest dziś moralnie niezdolna do jakiejkolwiek politycznej walki w obronie naczelnych ideji i prawd tych swych kultur, i że ludność ta w ogromnej większości niema najmniejszego zaufania do partyj będących jednak w dalszym ciągu nosicielami jej ogólno-kulturalnych uczuć i nałogów.

Oto, co należy sobie w całej pełni uświadomić, i o czem nie wolno nie pamiętać.

Nowy sens wyborów.

Nowa ordynacja wyborcza stworzy nowe całkowicie warunki dla wychowywania obywatela. Wybory stracą swój dotychczasowy partyjno - polityczny sens, winny zdobyć nowy: państwowo - kulturalny. Obywatel nie będzie już walczył kartką wyborczą o zdobycie dla jakiejś partji władzy nad państwem, nie będzie rozstrzygał o kierunku działań rządu, nie będzie wyznaczał dróg polityce państwa, nie będzie decydował, — tak lub inaczej okłamany — jakim partykularnym interesom klasowo-społecznym, jakiej prywacie państwo ma służyć, kto i na czyje dobro ma je eksploatować. Stanie wobec innego całkowicie zadania, wobec zupełnie innego obowiązku. Tak, jakby miał wybierać przodownika jakiejś pracy w której uczestniczy, kierownika jakiegoś związku, do którego dobrowolnie należy; jak wybierał niegdyś delegata do rady naczelnej swojej partji. A więc człowieka najlepszego, najbardziej uzdolnionego, tego, do kogo ma się największe moralne zaufanie i pewność, iż podoła zadaniom, że pracę swą poselską dobrze wykona. Bo obywatel-wyborca jest odpowiedzialny, jest moralnie odpowiedzialny za pracę państwową wybranego przezeń Sejmu. A idzie o to, by praca ta była jak najlepsza, aby była wykonywana z największą korzyścią dla państwa, dla ogółu społeczeństwa.

Nowa ordynacja wyborcza ustawia stosunek obywatela do państwa w nowej całkowicie płaszczyźnie, w płaszczyźnie zupełnie innej, niż dotychczasowa, w płaszczyźnie nowej kultury w myśl naczelnych ideji kierunkowych nowej konstytucji.

Gdy dawna ordynacja wyborcza, zmuszała obywatela, aby wybierał sobie partję, aby szukał kręgu swych szczególnych, partykularnych interesów, aby te interesy przeciwstawiał interesom inych grup społecznych i interesowi ogólnemu, interesowi państwa, aby sobie ustalał, czego ma od państwa dla siebie żądać, i co ma dla siebie z krzywdą innych i kosztem całości na państwie wywalczyć i wymusić, to nowa ordynacja wyborcza wyzwalając obywatela od przymusu wybierania jakiejś partji pozwoli mu dostrzec, że tą jedną jedyną partją, tą monopartją, która łączy i jednoczy w sobie wszystkich obywateli i wszystkie grupy i klasy społeczne jest państwo, i że to państwo będąc wspólnem dobrem wszystkich obywateli jest dobrem największem, i że tylko jemu służąc z wszystkich sił może obywatel prawdziwie i rzeczywiście służyć sobie samemu, uzyskując w granicach interesu ogólnego, w granicach dobra państwa najpełniejszą możność indywidualnego i grupowego rozwoju, bez wyzysku, bez krzywdy i szkody innych, i całości.

Wychowawcze, kulturalno - wychowawcze działanie nowej ordynacji wyborczej wymaga czasu, dłuższego czasu; wyniki będą zależne od ogólnych warunków, jakie stwarzać będzie praca kulturalna państwa, praca przezwyciężająca w narodzie wszystkie jego dawne materjalistyczne kultury, z górującą wśród nich staro-szlachecką kulturą prywaty na przodzie.

Frontem do kultury.

Nowa konstytucja, nowa ordynacja wyborcza zwiększają ogromnie zadania państwa, obowiązki i odpowiedzialność Rządu. Koncentrują one wszystek wysiłek społeczny, zbierają i zespalają wszystką pracę zbiorową ludności, wszelką twórczość społeczeństwa w organach władzy państwowej, w społecznych ogniwach i ogniskach pracy państwowej i w społecznej organizacji państwa. Ten proces uspołecznienia państwa i etatyzacji społeczeństwa postępuje nieustannie, rozwija się niemalże automatycznie, i nic go nie jest w stanie zatrzymać. Nikt go w Polsce doktrynalnie i programowo nie planuje, nikt go nie prowadzi. Dokonuje się samoczynnie pod naporem życia.

Wśród wielkich zadań, jakie postawiła przed Polską nowa Konstytucja i zgon Marszałka, zadaniem największem jest zdobyć duszę narodu dla ducha Piłsudskiego, zjednoczyć całą ludność Rzplitej w jednej, nowej kulturze, kulturze rycerskiej, wywiedzionej z ducha wielkiej naszej poezji romantycznej, z życia i czynów, z prawd woli Piłsudskiego. Państwo może być jedną, jedyną organizacją polityczną ludności, całej ludności tylko wówczas, gdy jest kulturalną jednością i indywidualnością, gdy wyraża i organizuje życie kulturalne wszystkich swych obywateli, całego społeczeństwa. Nowa konstytucja, nowa ordynacja wyborcza likwidują ostatecznie partyjnictwo i partje w Polsce, a tem samem zwijają dotychczasowy front walki obozu rządzącego z opozycją, front polityczny. Walka na tym froncie jest całkowicie wygrana. Ale nie jest skończona — i toczyć się będzie dalej na polu o wiele trudniejszem, niż było pole polityczne, na polu kulturalnem. A więc, — frontem do kultury!

Wacław Mejbaum.

Dokąd idzie młoda Francja?

Na czem się opiera, do czego dąży młoda generacja we Francji? To jest właśnie to główne zagadnienie, stojące u podstaw wewnętrznej polityki francuskiej, i które nabiera tem większego znaczenia, jeśli się zważy, że „wielcy Francuzi", generacja 1900 roku, ludzie niezaprzeczalnego wielkiego autorytetu moralnego (Clemenceau, Poincaré, Barthou, Berthelot, wielcy generałowie wielkiej wojny i inni) wszyscy niemal zeszli z areny politycznej, że generacja dziś rządzących, a więc tych, którzy po największej części nie walczyli na froncie, straciła w oczach publiczności wiele ze swego autorytetu i jest traktowana jako odpowiedzialna za całe wykoszlawienie się, wyrodzenie obecnego systemu politycznego, gdyż posiada za sobą przeszłość parlamentarną. Zaznacza się natomiast nadzwyczaj silny napływ młodych do różnych, przeważnie prawicowych grup i Lig (szczególnie od zimy 1934). „Ligi" mają przeważnie bardzo pokrewne cechy: wspólne jest im wszystkim odrzucenie parlamentarnego systemu w jego dzisiejszej formie, bezwzględna walka przeciw wszystkim przeciwpaństwowym ideologjom i partjom, zapowiedź walki z liberalnym kapitalizmem i panującemi grupami gospodarczemi, mocne podkreślanie ogólnej ugody socjalnej i poczucia odpowiedzialności. Prawie każdy dziesiąty młody Francuz między 20 a 35 rokiem życia jest dziś zorganizowany w jednej z grup „Françistów" (rewolucyjni faszyści według wzoru włoskiego), liczących ok. 60.000 zwolenników. Noszą oni niebieskie koszule i jako odznakę zębate koło z wiązką kłosów i frankijską siekierą bojową, jako symbol zjednoczenia robotników, chłopów i żołnierzy; wodzem tej grupy jest Marcel Bucard. Jej bratnią organizacją jest „Solidarité Française", której członkowie (około 50—60.000) noszą również niebieskie koszule.

„Croix de Feu" („Ognisty krzyż") pod wodzą pułk. de la Rocque jest raczej ruchem reformacyjnym aniżeli organizacją faszystowską. Liczy on według ostatnich danych ponad 300.000 członków. Bardziej prawicową w dawnym sensie tego słowa jest grupa „Jeunesses Patriotes", pod kierownictwem Pierre Taitinger'a, licząca około 325.000 zwolenników. Mówi się jednak głośno o tem, że wielu członków „Jeunesses Patriotes" przechodzi do poprzednio wymienionych organizacyj, uzasadniając to — co jest bardzo charakterystyczne — tem, że jej wódz (Taitinger) jest działaczem parlamentarnym. Hasłem „Jeunesses Patriotes" jest: „Autorytatywne rządy w formie republikańskiej"; brak programu społecznego staje się powoli poważną przeszkodą w jej rozwoju. „Action Française", najstarsza z lig, która tak teraz jak i przedtem trzyma się wyłącznie programu monarchicznego, znalazła w ostatnich czasach wielu sympatyków, ale posiada coraz mniej członków (których liczba nie jest zresztą ogłaszana publicznie).

Obok tych narodowych i niezależnych istnieją organizacje młodzieży partyj politycznych i te mają raczej orjentację lewicową: „Jeunesse Républicaine Française", organizacja młodych „Alliance Democratique", a więc partji Flandin'a, pod kierownictwem Henri Massis'a posiada stosunkowo mało członków, liczba ich nie jest dokładnie znana. Radykalno-socjalistyczna młodzież (pod wodzą Marcel Sableau) liczy 10—12.000 ludzi, chociaż jest organizacją najsilniejszej i najliczniejszej partji francuskiej. „Jeune Republique", głosząca hasła międzynarodowe, liczy 15.000 członków, podczas gdy katolicka organizacja młodzieży, będąca odpowiednikiem takiejże partji, ma tylko 3.000 zwolenników. (Natomiast wpływ katolicyzmu, głównie w formie wypowiadanego uświadomienia religijnego, da się zauważyć zupełnie wyraźnie w wielu grupach i ligach).

Bezwątpienia, najbardziej godnemi uwagi, najbardziej francuskiemi ze wszystkich grup są „Krzyże Ogniste". Ich wódz, pułk. de la Rocque opublikował niedawno książkę, która ma bardzo znamienny tytuł: „Służba społeczna" („Service public"). Można mieć wiele zarzutów przeciw tej książce, przedstawia ona jednak etap, najbardziej istotny, jaki dotąd w walce o nowe stanowisko zdobyto. De la Rocque daje swoim „Krzyżom Ognistym", z których conajmniej połowa to kombatanci, bardzo proste hasła: **„Voyez net. Pensez simple. Soyez des réalisateurs non de rhéteurs"**. Zwraca się ostro przeciw wszelkiemu intelektualizmowi, przeciw samej zabawie z myślą o rewolucji lub przewrocie. Należy działać, a do tego powołani są przedewszystkiem kombatanci. Do nich należy we Francji — jak zresztą i w innych krajach — kierowanie państwem, młodzież w wieku do 25 lat jest im psychicznie najbliższa, oni są więc powołani do jej wychowania: duchowego i politycznego. Książka nie zawiera jednak właściwego programu. De la Rocque mniema — może z pewną dozą słuszności — że program może zarysować się dopiero w chwili, „gdy nasze idee zwyciężą". Ale on już teraz uważa za najważniejsze takie problemy, jak reforma konstytucji, reorganizacja sił zbrojnych, polityki gospodarczej, społecznej i kolonjalnej oraz polityki zagranicznej. W tym ostatnim punkcie myśli jego nie są właściwie ani dość jasne ani dość pozytywne. Główna zasada została jednak już wypowiedziana: Rosję określił jako „potęgę negatywną", poleca przymierze z Włochami, zaś z Niemcami należy pertraktować dopiero wtedy, aż się Francja skonsoliduje wewnętrznie. Tą wewnętrzną przebudowę i konsolidację rozumie de la Roeque w „sens national" i w „sens social". Szczególnie ostro rozprawia się z ideologią marksistowską. Karność i poczucie odpowiedzialności winny określać ustrój społeczny i państwowy i to zarówno w rodzinie, jak w wychowaniu, gospodarstwie, w związkach zawodowych, w formie rządzenia, jak też w przedstawicielstwie narodowem. Godne uwagi są następujące słowa de la Rocque: „Należy doprowadzić masy Francuzów do zgody. Do tego konieczny jest ośrodek skupiający i straż ochronna. To jest głównem zadaniem ruchu Ognistych Krzyży". I to właśnie przyczynia się do tego, że ten ruch, który sam siebie określa jako pewien rodzaj Zakonu, ma tak olbrzymi wpływ. Mocny apel jego wodza działa przekonywająco na tradycjonalny charakter francuski, na ową „francuską mistykę", która tkwi korzeniami w samem istnieniu i w pędzie do utrzymania się tego narodu, oraz na jego zdrowe siły, na związane z rolą chłopstwo, rzemieślników, pracowników i wojsko.

Oczywiście — brak jeszcze związkom i grupom młodzieży francuskiej określonej, zdecydowanej formy, ich programom jasności, z której mogłoby się narodzić porywające masy hasło polityczne. Ale młodzież francuska obudziła się, idzie ona wciąż naprzód i naprzód; zaczyna się organizować, co przecież przy tak bardzo rozwiniętym u Francuzów indywidualiźmie jest dużym postępem. A przytem u najlepiej zorganizowanych i uświadomionych myśl rewolucyjna jest typowo francuska: indywiduum, człowiek stoi we wszystkich ideologjach na pierwszem miejscu. Aby człowieka — tak rozumują — doprowadzić znowu do bardziej naturalnego porządku politycznego, społecznego i duchowego, potrzeba do tego organizacji, wychowania, a nawet subordynacji, podporządkowania się. Te prymitywne zasady pojęła dopiero najmłodsza generacja francuska; prawdopodobnie z tą chwilą zaczyna się nowa epoka w rozwoju francuskiej ideologji politycznej. Zdaje się, jak sobie tego życzy de la Rocque ,że kombatanci i młodzież francuska zjednoczą się razem, aby walczyć o nowe oblicze polityczne Francji. Jakiemi drogami pójdzie ten ruch, która grupa i jacy ludzie będą stać na czele, to oczywiście trudno przewidzieć. Dla nas jest rzeczą ważniejszą, jak ta „Francja jutra" będzie się odnosić do nas, ile uwagi będzie nam poświęcać i czy będzie miała więcej zrozumienia dla nas, niż „Francja wczorajsza". Są to przecież ludzie, którzy prędzej lub później dojdą do władzy.

I dlatego winniśmy pilnie obserwować, jakie fermenty ideologiczne przechodzi dzisiejsza młoda Francja, dokąd ona idzie, czego chce, abyśmy umieli w czas wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Elementy chińskiej polityki Japonji

Ultimatum rządu tokijskiego z końca maja b. r. skierowane do Nankinu, żądające wyrzeczenia się przez Chiny całego północnego obszaru aż po Żółtą rzekę łącznie z Pekinem i Tientsinem i w związku z tem ofenzywa japońska wzdłuż linji kolejowej Tiensin — Pekin, stanowi dalszy ciąg akcji dramatycznie rozpoczętej we wrześniu 1931 roku okupacją Mukdenu i zakończonej podpisaniem zawieszenia broni w marcu w Tangku. Można zatem mówić od najdawniejszych czasów o antagoniźmie z Chinami, jako tradycyjnym stosie pacierzowym polityki zagranicznej Japonji. Rzecz prosta, było to o tyle naturalne, iż Japonja prawie od dwóch tysięcy lat z nikim innym nie weszła na tory bliższych stosunków.

Scementowane za panowania cesarza Medji cesarstwo japońskie wzrasta gwałtownie w instynkty imperjalistyczne, szukając nowych terenów kolonizacyjnych. Przyczynia się do tego pozatem pojawienie się na arenie polityki daleko - wschodniej państw Europy, mających niegorszy apetyt od wysp Nipponu. Japonja w tym ogólnym wyścigu nie chce pozostać w tyle. W siedemdziesiątych latach zajmuje wyspy Luchoo, następnie Formozę, a 1910 r. dokonuje aneksji Korei. Z prawdziwym jednak, na wielką skalę zakrojonym programem Japonja występuje wobec Chin w czasie wojny światowej. Wykorzystując okazję, kiedy mocarstwa odwróciły się od spraw Dalekiego Wschodu, dnia 18 stycznia 1915 r. przedstawia Chinom swoje słynne „21 żądań".

Program „21 demands" sprowadzał się faktycznie do stworzenia protektoratu japońskiego w Mandżurji, do prawa interwencji w obronie porządku i obywateli japońskich w Chinach, do kontroli nad armją, policją i przemysłem wojskowym Chin i wreszcie do licznych przywilejów handlowych aż do formalnej aneksji prowicji Fukien. Zapoczątkowana w ten sposób pierwsza faza imperjalistycznej polityki doznaje pod naciskiem Stanów Zjedn. na konferencji Waszyngtońskiej w 1921—22 r. załamania. Próbą odnowienia jej w następnych latach jest silna penetracja kapitałów japońskich w „państwie środka", którą przez chwilę w r. 1927 starał się baron Tanaka wzmocnić interwencją wojskową. Kapitał japoński lokowany przedewszystkiem w przedsiębiorstwach kolejowych spotyka się z kontrakcją Chin, zmierzających do stworzenia systemu kolejowego w oparciu o kapitał chiński. Pozatem w orbitę wzajemnych tarć i nieporozumień wchodzi zagadnienie prawa dzierżawy i własności a potem także problem koreański. Trudno się więc dziwić, iż w takiej atmosferze doszło w 1931 r. do pogromu japończyków w Wan - Pao Szan, oraz w odpowiedzi na to do rzezi chińczyków na Korei. Stan zapalny między obu państwami dochodzi do apogeum. Japonja szuka pretekstu do rozcięcia tego węzła gordyjskiego mieczem wojny. **Bo ma ona tylko jedną politykę w stosunku do Chin — jest nią polityka „21 żądań" z 1915 r., polityka hegemonji na Dalekim Wschodzie.** Zamordowanie przez bandę chunchuzów w Mongolji Wewn. kap. Nakamurę Japonja uważa za casus foederis. Rozpoczyna się znowa kampanja japońska w Mandżurji, uwieńczona stworzeniem państwa Manchu - kuo. Nowe państwo staje szybko na drodze do stania się kolonją japońską, podobnie jak to miało miejsce z Koreą. Ale opanowanie Mandżurji Japonji nie wystarcza i wystarczyć nie może, państwo Mikada bowiem doskonale rozumie, **iż wielkiem mocarstwem może się stać tylko wtedy, jeśli opanuje rynek właściwych Chin i stanie się dominującym czynnikiem politycznym w tym olbrzymim kraju, względnie o ile znajdzie z nim platformę dalekoidącego porozumienia.** Po lutowych chmurach na horyzoncie stosunków japońsko - chińskich zdawało się, iż lawa wojenna stygnie już w trwały pokój. Zapowiedź wizyty w Tokjo Czang - Kai - Szeka, faktycznego dyktatora republiki chińskiej i pokojowo nastrojona mowa ministr. Hiroty miała być tego dowodem. Tymczasem wystosowane do Nankinu ultimatum japońskich generałów armji Kwantungu i szybko postępująca okupacja Chin północnych, wywołały w Europie konsternację. Akcja ta nie jest jednak przypadkiem.

Logika programu japońskiego każe szukać im drogi złamania z tej lub tamtej strony oporu kolosa chińskiego. Dlatego trwałe porozumienie chińsko - japońskie w takiej formie, aby Japonja dostała mandat przemawiania w imieniu rasy żółtej, byłby dla Chin nie do pomyślenia. Gotowe są one uznać nawet wyższość rasy białej, ale nigdy nie przyznają jej „karłom z Wysp". A na inną znowu formę porozumienia rząd tokijski zgodzić się nie może, albowiem ze względu na kolosalne zasoby Chin, państwo Wschodzącego Słońca grałoby w tej konstelacji rolę li tylko drugorzędną. To też szybkie zlikwidowanie konfliktu na Dalekim Wschodzie między dwoma reprezentantami rasy żółtej, wyrugowanie z Chin jej protektorów przez realizację hasła „Azja dla Azjatów" i stworzenie panazjatyckiej Ligi Narodów, należy przyjąć jako pogląd apolityczny, pozbawiony wszelkich cech prawdopodobieństwa.

Polityka Japonji może nawet doprowadzić do rozbioru Chin na kilka państw n. p. Chin północnych, wchodzących w skład bloku japońskiego z stolicą w Pekinie, Chin środkowych w dorzeczu Jang-Tse i Chin południ. ze stolicą w Kantonie. W takim wypadku atoli panowanie na przestrzeniach między Wielkim Murem i Żółtą rzeką może się okazać niełatwą imprezą. Że tego rodzaju tendencja nie jest obca rządowi tokijskiemu, świadczy komunikat ministerstwa spraw zagr. z dnia 7. b. m. aprobujący „decyzję generałów w Tientsimie". Przeszkodą na tej drodze może być niewyczerpany rezerwuar chińskich możliwości i wzbierająca fala nacjonalizmu. Chińczycy są świadomi swoich sił i zdolności asymilacyjnych nawet wobec zwycięzców (asymilacja Mandżurów).

Zjednoczenie Chin północnych i południowych, dziś wydaje się być kwestją czasu. Przywódca rządu lokalnego w Kantonie Hu-Han - Min opuścił Chiny; oznacza to likwidację opozycji w Kantonie przeciwko rządowi Czang - Kai - Szeka. Ale przeszkodą jest również słabość finansowa Japonji; 60% dewaluacją yena i 240 miljonowy deficyt nolens volens musi nas nastroić sceptycznie.

Dyplomacji mocarstw anglosaskich na Dalekim Wschodzie zależy dziś w takich warunkach jeszcze na utrzymaniu konfliktu chińsko - japońskiego, będącego przecież naturalnem zabezpieczeniem ich własnych interesów na Dalekim Wschodzie; usunięcie jego przyczyn przekreśliłoby bowiem ich wpływy w „państwie środka". I wtedy kto wie, czy właśnie wówczas w walce o brzegi Pacyfiku wody jego nie zostałyby już zabarwione krwią rywalizujących mocarstw. Państwo Wschodzącego Słońca liczy się z tem i liczyć musi. Wczorajsze hasło: „Japonia fara da se" dziś okazać się może złudnym mirażem.

Jaromir Ochęduszko.

Socjalizm szwajcarski*)

Koncepcje.

„Centrowi" inicjatorzy nowego programu określają go jako program natychmiastowej realizacji **„Sofortprogramm",** próbując tą natychmiastowością usprawiedliwić występujące w nim odstępstwa od klasycznej, ortodoksyjnej nauki uczniów Marksa. Taki doraźny, natychmiastowy charakter nosi niewątpliwie naczelna teza gospodarcza — określona globalnie jako **„inicjatywa kryzysowa".** Pod tem hasłem rozumieją inicjatorzy nowego programu dalszą walkę z polityką redukcji cen i płac — przez wysunięcie konieczności ich ustawowej stabilizacji drogą referendum ludowego. Tak najszerzej pomyślana walka gospodarcza powinna zdaniem kierowników partji zmienić stosunki sił w społeczeństwie — gdyż połączy z klasą robotniczą drobne mieszczaństwo i inteligencję, oraz drobnych, zadłużonych chłopów. Miejsce dawnej koncepcji frontu proletarjackiego zajmuje nowe pojęcie **frontu antykapitalistów,** złożonego z wszystkich grup pracowniczych.

Ta zmiana odbiła się też i w części teoretycznej programu — **pojęcie „dyktatury proletarjatu",** jak wiemy, jedno z najbardziej różnolicie komentowanych pojęć Marksa, istniejące w programie z r. 1920 w sensie „dyktatury defenzywnej" **zastąpiono pojęciem „panowania pracownika produkcyjnego"** („Die Herrschaft des Werktätigen").

Nowa większość ludowa, większość antykapitalistów, obejmująca w sobie wszystkie grupy i klasy wrogie wyzyskowi, względnie pewnym formom wyzysku kapitalistycznego dojdzie do „panowania pracownika produkcyjnego" przez realizację „planu pracy". **Koncepcja frontu „antykapitalistów" jak też związany z nią „plan pracy" są blisko spokrewnione ze słynnym planem Hendrika De Mana.** Z teoretycznego założenia, że koncentracja kapitału nie posunęła się tak dalece, ażeby mogło nastąpić objęcie władzy przez większość, złożoną z proletarjatu przemysłowego, wynika konieczność wbudowania w obecną rzeczywistość gospodarczą elementów gospodarstwa planowego. **Celem jest więc stworzenie ustroju gospodarczego o charakterze przejściowym — w którym mogłyby obok uspołecznionych elementów gospodarstwa istnieć także i elementy gospodarstwa prywatnego.** W kraju o tak szczególnej strukturze gospodarczej, jak Szwajcarja społeczne planowanie gospodarstwa i produkcji może być, zdaniem twórców, planu, uskutecznione już przez samą tylko kontrolę i regulację handlu zagranicznego.

Nowe ukształtowanie sił w społeczeństwie, organizacja gospodarstwa i wbudowanie elementów gospodarstwa planowego i kapitalizmu państwowego w żyjący organizm ekonomiczny — oto zamierzenia gospodarcze i społeczne nowego programu — zamierzenia o sensie rewolucyjnym wobec ustroju i wobec linji dotychczasowej własnej działalności. Rewolucyjny wobec świata własnych dążeń ton nowego programu złagodzono ogólnem zapewnieniem, że celem planu jest połączenie gospodarstwa planowego z ustrojem demokratycznym — przez co grupy zdeklasowane, stanowiące najlepszą armję posiłkową faszyzmu zostaną obrócone przeciw niemu w obronie demokracji. Nawiązanie powyższe wzbudza pewne wątpliwości — ma ono wyraźny charakter kompromisu — szerokie ramy pojęcia demokracji pozwalają na dużą różnorodność i dowolność interpretacji. Znalazła też w nowym programie zrozumienie idea obrony narodowej — przez uznanie konieczności zbrojnej ochrony granic — czynnikiem obrony winna być „milicja szwajcarska, wyłoniona z woli antykapitalistycznego społeczeństwa". Więc i tu zasadnicza zmiana stanowiska.

Możliwości.

Z powyższego, pobieżnego zestawienia przewodnich koncepcji nowego programu szwajcarskiej socjalnej demokracji widać ogromną ewolucję, jaką przeszedł socjalizm tego górskiego kraju w ostatnich 15 latach. Mimo, że wiele tez nosi na sobie piętno kompromisu wewnętrzno - partyjnego, mimo zapewnień o tymczasowości, doraźności nowych haseł ze strony licznych jego współtwórców, nie da się zaprzeczyć, że w wielu głównych pozycjach nastąpiła całkowicie nowa orjentacja ruchu. Nie da się też zaprzeczyć, że mimo rzetelnego wysiłku, włożonego w nowe sformułowanie, reforma nie uwzględniła należycie zmienionego charakteru państwa w powojennej Europie, ograniczając się wyłącznie tylko do podkreślenia jego możliwości gospodarczych — wydaje się być wysoce wątpliwem, by „nowa większość" antykapitalistów stworzyła tak duży ośrodek siły — który mógłby bez zasadniczej zmiany ustroju państwowego w kierunku wzmocnienia struktury państwa planować i kierować produkcją. Tu tkwi pięto Achillesowe nowego programu, stara socjaldemokratyczna miłość do demokracji mieszczańskiej. Jakkolwiek zmieniony program opracowano tylko dla zmienionej rzeczywistości Szwajcarji, to jednak linja zasadnicza planu pracy i frontu „antykapitalizmu" mają znaczenie ogólnoeuropejskie; od zrozumienia i słusznej oceny wartości tych nowych koncepcji przez socjalistów innych krajów zależy, czy dokonana w Lucernie praca stanie się etapem ideowego rozwoju, czy też jedynie objawem dalszego rozkładu socjalizmu.

B. Z.

*) Por. „Nowe drogi helweckiego socjalizmu" w nrze 21-ym.

OKIENKO

Plotka

Nie codzienna zwyczajna plotka Szymonowej, — jej siostra, równie jak ona plugawa, lecz stokroć szkodliwa — plotka polityczna.

Może niesposób uniknąć plotki politycznej będąc stałym bywalcem kawiarni. Może emeryci schodzący się na półczarnej codziennie o tej samej godzinie w tej samej cukierni, muszą mieć codzień świeżą plotkę polityczną. I to nie byłoby znów takie straszne. Lecz plotka polityczna wstała od stolika kawiarnianego, jak nieproszony gość weszła i zajęła poczesne miejsca na zebraniach organizacyj ideowych — społecznych, krążyć zaczyna przy stole nawet w zacisznym prywatnym domu natychmiast, gdy tylko tematem rozmowy stanie się sprawa obniżki cen gazu, wyborów do sejmu, bruków miejskich lub zmiany rządu. Wręcz nie można się od niej opędzić. W dyskusję o najpoważniejszych zagadnieniach chwili bieżącej wtryni się całem błotem i ohydą kulis, zatruje najpoważniejsze zebranie zmorą zakulisowej, złowieszczej, częstokroć wogóle nieistniejącej mafji. Już nie wśród stetryczałych emerytów, ale wśród pełnych jeszcze wczoraj wiary i entuzjazmu młodych, plotka polityczna wypacza światopogląd, każdą myśl jasną zaciemnia mrokiem intrygi, zniechęca, odbiera wiarę w istnienie prawdy obiektywnej. Całem sercem oddany idei swej organizacji młody w ciągu tygodnia, dnia lub jednogodzinnej dyskusji zostaje plotką polityczną pozbawiony zaufania swoich wczorajszych towarzyszy walki, w ich oczach z piedestału najofiarniejszego ideowca spada do rzędu pospolitego karjerowicza lub wręcz sprzedawczyka.

Gorzej, niektórzy z plotki politycznej ukuli sobie główny oręż walki. Nie argumentami zwalcza się przeciwnika, a stekiem zełganych mniej lub więcej sprytnie wiadomości o babce niearyjce, lub wuju robiącym kokosowe interesa na handlu żywym towarem. „Sztafeta" wypełniona od a do z wyłącznie plotką polityczną, genealogją ministrów, rodowodem żon dygnitarzy, to ponury obraz tej rzeczywistości. Rozdzierający swe szaty nad projektem nowego prawa małżeńskiego miast argumentów rzeczowych szepce lub gardłuje o życiu prywatnem premjera. A plotkę przecież najłatwiej zapamiętać!

Cyfry statystyki są trudne a nawet nudne, pocóż zapamiętywać cyfry budżetu funduszu pracy, lepiej pikantną opowieść anegdotę o jego dyrektorze.

W okresie wyborczym plotka wzrasta do godności najtęższego środka agitacyjnego. Przeciwnika zwalcza się nie wyższością programu, a plotkarskim bilonem lub opowiadaniem w cztery oczy „pod słowem" grubszych „kawałów".

Nie od dziś plotkę polityczną w Polsce pozostawiono na tak wysokim piedestale. Leaderzy jednego z obozów, który najwięcej papieru zapisał frazesami o honorze i etyce byli i są autorami pikantnych wiadomości w rodzaju senzacji o przewodzie telefonicznym łączącym Belweder z naczelnem dowództwem wojsk bolszewickich. Gdy tajemnicą konieczną muszą być osłonięte niektóre pociągnięcia ludzi odpowiedzialnych, szczególnie łatwo jest plotkować. Zamiast starać się zrozumieć to lub ową, łatwiej jest sprytnie skonstruowanem oszczerstwem odsądzić od czci i wiary. A są w Polsce i dziś ludzie, i do dziś frazesy o honorze piszą, którzy nawet tam, gdzie o żywotne interesy i poważne tajemnice państwowe idzie, plotką polityczną posługiwać się ważą.

Specyficznym terenem zorganizowanego plotkarstwa politycznego jest teren najprostszych i najjaśniejszych rozstrzygnięć i pociągnięć rządu szczególnie w polityce zagranicznej. Miast zrozumienia najprostszych decyzyj, mających swe bezpośrednie uzasadnienie w interesie Państwa i chłopskim rozsądku, stara się je możliwie powikłać i proste oczywiste wnioski zastępuje się skomplikowany plotką, „kunsztowną" potwarzą.

Zniszczyć tę psychozę nie jest łatwo. Ale, zadaniem chwili, które im szybciej będzie zrealizowane tem dla życia publicznego w Rzeczypospolitej lepiej jest, gdzie się tylko da, plotkę polityczną z miejsca przygważdżać i niszczyć.

Moralnie jednak najważniejszą i najbardziej niecierpiącą zwłoki rzeczą jest, by plotka polityczna utraciła swą wagę wśród organizacyj młodzieżowych. Im szybciej my młodzi potrafimy spośród siebie plotkę polityczną wyplenić, pozbawić ją wszelkiego znaczenia, chociaż nie my wyłącznie jesteśmy odpowiedzialni za jej panoszenie się, tem lepiej dla siły naszych organizacyj, tem lepiej dla poziomu życia publicznego, tem lepiej dla Państwa.

Jarosław Żaba.

sztuka

Wieczór w miasteczku

Takie godziny, jak zwykłe tyle, że wieczór w zegarach
A jednak na dachach domów cynkowe burze ucichną;
Zwiędną kolory w doniczkach, w ametyst przemdleje szmaragd
Komuś się wieczór przydarzy uliczką wiodącą znikąd.

Żółty tulipan latarni napróżno kwitnie nastrojem
I losy świata z pod pachy rozsypie z chrypką gazeciarz.
Szła noc — podwórza zapachły miłości wieczornym udojem
Jutrzejszej kartki wyglądał kalendarzowy odwieczerz.

Strychy skrzypiały astralnie, wplątane w lot nietoperzy
Konkretnie, ważko i z sensem smród wstawał z sennych śmietników
Psy wdychiwały z pod płotów intymność najgłębszych przeżyć,
Wieczór tłumaczył się kuchtom konfesjonałem senników.

Łóżko sny czujnie obwącha, jak cielę na czterech nogach
Ostatnie kroki na schodach ciężko chorują na astmę,
Przez próg odpływa ku nocy ostatnia stałość: podłoga
...W dole policjant butami i nocą przeskrzypiał miastem.

ALEKSANDER BAUMGARDTEN

Z SALI KONCERTOWEJ.

Jubileusz prof. Kozłowskiej

Jubileusz jest sądem. Perspektywa lat pozwala ocenić dotychczasową pracę jubilata, widzieć jasno jej kierunek i wydać na tej podstawie wyrok. Gdy jubilatem jest pedagog, decydującymi świadkami w tym sądzie są uczniowie. Ich działalność artystyczna, droga, po której poszli, pozwala poznać i określić pracę nauczyciela. Liczny zastęp b. uczniów prof. Kozłowskiej o bardzo zróżniczkowanych dążeniach artystycznych — wśród nich takie nazwiska, jak Szymanowska, lub Kaczmar — dowodzi, że prof. Kozłowska bynajmniej nie jest nauczycielką jednostronną, o ciasnym horyzoncie, nie idzie drogą utartego szablonu, wspólnego dla wszystkich uczniów, przemocą weń wtłaczanych, lecz posiada szerszy punkt widzenia, w pracy nad uczniem ma na oku jego indywidualność, biorąc ją za punkt wyjścia. Dlatego ze szkoły Kozłowskiej wyszły zarówno pieśniarki, jak artyści i artystki opery, głosy dramatyczne, liryczne, koloraturowe.

Jubileuszowy koncert b. uczenic i uczniów prof. Kozłowskiej, urządzony ku uczczeniu 30-lecia jej pracy, potwierdził to w całej pełni. Zbiorowa audycja 14 wykonawców — brakło bawiących zagranicą Kaczmara, Kizner-Massini — stała na wysokim poziomie. Na pierwszem miejscu wymienić, oczywiście, należy znakomitą pieśniarkę Korwin-Szymanowską, prócz niej tak cenione artystyki, jak: Lipowska, Kopaczyńska - Janowiczowa, Jawetz-Kannerowa, Dobrowolska - Gruszczyńska, Drexler - Pasławska, Szmerykowska - Pryjmowa, Korytko, Bandrowska i i.

Akompanjament dra Steinbergera — jak zawsze, na zupełnie wyjątkowej wyżynie; Lwów może być dumny z tej pozycji swego życia muzycznego. Prof. Czapliński („violino obligato" w „Il re pastore" Mozarta) był doskonałym współtowarzyszem.

J. Fr.

Nowa muzyka ukraińska

Młode pokolenie kompozytorów ukraińskich przedstawiło się na wieczorze sekcji kompozytorskiej Związku Ukr. Muzyków Zawod. z najlepszej strony. W muzyce tej niema dyletantyzmu; gruntowne opanowanie rzemiosła daje młodym kompozytorom prawo przemawiania na międzynarodowym rynku.

Niepodobna na podstawie małego wycinka twórczości, wyrobić sobie sąd o jej całokształcie. Ale już z miniatur (preludja, pieśni łemkowskie) widać, że **Mikołaj Kolessa** to bogaty talent. Rytm Kolessy stąpa mocnym, przysadzistym krokiem ludu ukraińskiego; wpływ Bartoka, czy Strawińskiego wydaje mi się tu raczej tylko zewnętrzny. Wartości narodowego stylu kuje młody kompozytor w cennym kruszcu, który każe widzieć w Kolessie jedną z wielkich nadziei muzyki ukraińskiej. **Z. Łyśko** jest naturą bardziej liryczną, na wewnątrz skierowaną. Jego podejście do folkloru jest „skromniejsze", niż u Kolessy, raczej wsłuchające się z pietyzmem w pieśń ludową, niż przetapiające ją w ogniu swej indywidualności. Szczere natchnienie widać w lirykach Łyśki. **F. Nadenenko,** kompozytor z Ukrainy naddnieprzańskiej (w przeciwieństwie do pozostałych, lwowskich kompozytorów wieczoru), pozostaje w wartościowych pieśniach pod silnym wpływem impresjonizmu francuskiego. Jedynym, który przedstawił większe dzieło, był Nestor **Niżankiwśkyj.** Jego Trio fortepianowe posiada doskonałą, czasem wręcz kunsztowną fakturę, ale bynajmniej nie czczo wirtuozowską; rozwój formy jest jednolity, bez załamań, inwencja szczera i świeża. Szkoda, że kompozytor ograniczył się do wczesnego — jak objaśnił prelegent dyr. Barwińskyj — okresu twórczości, nie zaznajamiając z nowszemi swemi dziełami.

Dyr. Barwińskyj rzeczowo poinformował o dążeniach i fizjognomji kompozytorów wieczoru. Nieznana, o ile wiem, dotąd śpiewaczka Łyśkowa okazała się bardzo dobrą, inteligentną pieśniarką, pianistka D. Kolessówna ujawniła walory techniczne, temperament i muzykalność, trio: Sawickij, Krysztalskij, Pszenyczka pokonało z powodzeniem niełatwe dzieło Niżankowskiego.

J. Fr.

Muzyka na lwowskiej antenie.

Żałoba państwowa postawiła Polskie Radjo, zupełnie nieprzygotowane, nagle przed ogromnie trudnem zadaniem radykalnej zmiany linji programowej. Trzeba przyznać, że Radjo wyszło zwycięstwo z trudnej sytuacji. Odrzucenie „lekkiej" muzyki bynajmniej nie sprowadziło monotonji w programach. Wprost przeciwnie, kierownictwo umiało wprowadzić większe, niż dotąd, urozmaicenie, uwzględniając w większej mierze cenne dzieła z różnych gatunków polskiej i światowej literatury muzycznej, choć nie potrafiło przytem pominąć też ckliwej tandety „salonowej". Okazuje się jednak, że wyzwolenie się z terroru lekkiej muzyki jest zupełnie możliwe i nie pociąga, jak się zdaje, za sobą zmniejszenia liczby abonentów. Interesujące by było wiedzieć, w jakim stosunku pozostaje odsetek cofających abonament radjowy w okresie żałoby do poprzednich „wesołych", ale jakże smutnych z punktu widzenia kultury muzycznej, okresów polskiej radjofonji. Zbadanie tej sprawy dałoby Biuru Studjów zapewne cenny przyczynek do poznania słuchacza radjowego i w konsekwencji mogłoby wpłynąć na ukształtowanie programów. Czy brak lekkiej muzyki istotnie odepchnął słuchacza od radja? Mam wrażenie, że stanowczo nie.

Lwów miał kilka nader cennych pozycyj w ostatnim okresie sprawozdawczym. Przedewszystkiem więc grał Muenzer (z Warszawy, przy akompanjamencie orkiestry pod Fitelbergiem) koncert Prokofjewa. Prokofjew, predystynowany do mikrofonu przez ostro zarysowaną tematykę, zdecydowaną rytmike, przewagę djatoniki, brak przymglonych odcieni i rozpływania się w chromatyce, dał Muenzerowi pole do ukazania swych niezrównanych wartości radjofonicznych. Znakomity nasz artysta posiada jakąś intuicję radjowa, wyczucie radjofoniczności, które wyraża się, obok zawsze doskonałego doboru programu, specyficznem uderzeniem, przy poruszanej już na tem miejscu pedalizacji radjowej, grze staccatowej i t. d.

Prof. Danczowski i dr. Steinberger, niezrównani kameraliści, wykonali sonatę Debussy'ego, jedno z najcenniejszych dzieł literatury wiolonczelowej. W doskonałem poczuciu stylu podkreślili artyści klasycystyczne nastawienie Debussy'ego w ostatnim okresie twórczości, gdy nowe konstruktywne wartości zajmują miejsce impresjonistycznej gry dźwięków i egzotyki. Piękny ton prof. Danczowskiego miał szerokie pole do popisu w odrodzonej u ostatniego Debussy'ego linji melodycznej, przedtem rozdartej w strzępy.

Przygnębiony mistrz Brahms otrzymuje w okresie żałoby, oczywiście, znaczny udział w programach. Lwowscy muzycy: Rack, Sack, Mund, Horowitz, Danczowski, Eber bardzo starannie przygotowali sekstel smyczkowy Brahmsa. Walory instrumentalne tych artystów, którym przewodniczył, jak to wyraźnie słuchacz odczuwał, Rack, koncertmistrz Filharmonji, pozwoliły osiągnąć soczystą pełnię brzmienia zespołu. Lwów przypomniał tą audycją swe możliwości kameralne, niestety, mało wykorzystywane w programach Polskiego Radja.

KRONIKA MUZYCZNA.

Uczczenie zasług Paderewskiego. Dnia 14 b. m. odbyło się w Warszawie pierwsze organizacyjne zebranie zwołane dla omówienia sprawy uczczenia zasług Ignacego Paderewskiego, który w roku obecnym kończy 75 lat. Zebranie zagaił członek Akademji Literatury, prof. T. Zieliński. Na przewodniczącego zebrania powołano wojewodę Sołtana, na członków prezydjum: prof. Zielińskiego, gen. Szpakowskiego, sen. Balińskiego i prof. Rytla. Dla przeprowadzenia prac organizacyjnych i przygotowania programu obchodu powołano Tymczasowy Komitet złożony z kilkudziesięciu osób z prawem zaproszenia do swego grona większej liczby członków. Tymczasowy Komitet złoży sprawozdanie z przedwstępnych prac na zebraniu, które ma być zwołane w pierwszej połowie września. Zebranie to powoła do życia Komitet obchodu rocznicy 50-letniej działalności Ignacego Paderewskiego.

Wyniki Zjazdu Krasickiego

Czas jeszcze na poważną, naukową ocenę rezultatów trzydniowych obrad Zjazdu Krasickiego. Objektywnie zdobędziemy się na nią dopiero wtedy, gdy ukaże się z druku przygotowana księga referatów, która zrejestruje wszystkie prace i plon dyskusyj, i gdy minie nastrój podnieconego napięcia, gdy już będziemy mieli pewną perspektywę, umiejętność umiejscowienia wartości, problemów i ludzi. Wtedy odpowiemy jasno, czem był ten Zjazd, a czem nie był.

Dziś, gdy jesteśmy jeszcze wszyscy pod jego wrażeniem, pod wrażeniem obrad, odczytów, dyskusyj i polemik, gdy jeszcze przeżywamy całą jego treść niejako w podnieceniu intelektualnem, a nawet często emocjonalnem, uczuciowem, bo bralişmy w Zjeździe udział nietylko intelektem, ale także sercem, całym sobą, — warto się tym wrażeniom i przeżyciom poddać i je utrwalić. Czy będą one miały jakąś pozycję w dorobku Zjazdu, czy wejdą do jego suchej, matematycznej statystyki — nie wiem; uśmiecham się nawet w tej chwili sceptycznie. A przecież taka statystyka, takie sprawozdanie ze sprawozdań, z wrażeń, z doznań i przeżyć — obojętne, czy są one mniej lub więcej prawdziwe, czy są mniej lub więcej szczere — powinno być uwzględnione. One najlepiej świadczą o plonie psychicznym i duchowym Zjazdu, o bezpośredniości jego oddziaływania na uczestników i słuchaczy, o jego aktualnej roli kulturalno - społecznej. To jest żywy, twórczy dorobek Zjazdu — o tem nie wolno zapominać. Nie trzeba się łudzić: tylko niewielu ciekawskich lub specjalistów zajmie się grubą i suchą „księgą referatów", nie trafi ona do wszystkich, z natury rzeczy będzie miała żywot pobieżny charakter, będzie lepiej lub gorzej opracowaną, jednak zwyczajną książką pamiątkową. W niej się będzie szukać dorobku naukowego". Siłą jednak Zjazdu, była jego bezpośredniość trafiania do serc i umysłów uczestników, była atmosfera, w której się gotowało, wrzało, tworzyło. I w tem chyba tkwi istotny sens urządzania tego rodzaju zjazdów humanistycznych i w konfrontacji bezpośredniej myśli, poglądów, orjentacyj, szkół, w konfrontacji, nie wstydzącej się ani rozpalonych, często nawet nazbyt gorących uczuć, ani też osobistego starcia. I wtedy dopiero okazuje się, że nauka nie jest nudną, zasuszoną w książkach pilą, ale żywą, płynną jak samo życie treścią, które wciąż zmienia się i rośnie.

Cztery zasadnicze, a zarazem bardzo obszerne sprawy postawił sobie za zadanie omówić i wyjaśnić Zjazd naukowo - literacki im. Krasickiego: pierwsza, oczywiście jest związana najściślej z jego wytwornym, salonowo - biskupim patronem — „Ignacy Krasicki i jego epoka"; ilościowo była ona reprezentowana najliczniej i najobszerniej. Druga również jest częściowo związana z nazwiskiem Krasickiego: pochodził on z ziemi przemyskiej, we Lwowie uczęszczał do szkół jezuickich, więc nasunęło się zagadnienie literatury i kultury ziem południowo-wschodnich. Weszły tu więc nietylko zagadnienia czysto literackie, literacko - naukowe, ale także z innych dziedzin nauki, przedewszystkiem o znaczeniu ogólno - kulturalnem. Bardzo żywotną i aktualną, niemal palącą sprawą jest zagadnienie dydaktyki języka polskiego, zagadnienie literatury i polonistyki w szkole średniej i na uniwersytecie. Nic więc dziwnego, że tu nastąpiły bardzo ostre starcia sprzecznych i zwalczających się wzajemnie orjentacyj. Zupełną jednak nowością — i jak okazuje się, bardzo szczęśliwą — było wprowadzenie pod obrady zagadnienia teorji literatury i metodyki badań literackich. Ten dział Zjazdu — już nie sekcja, ale właśnie bardzo poważny i jak właśnie z przebiegu obrad i dyskusyj wynika najważniejszy dział Zjazdu Krasickiego — wypadł najciekawiej, najbardziej interesująco i z najlepszemi rezultatami. Na tem polu Zjazd Krasickiego będzie stanowić niewątpliwie okres przełomowy, może nawet początek nowej epoki.

I właśnie tylko Lwów mógł i może taką epokę zapoczątkować. Żadne inne polskie środowisko naukowe nie ma takiej siły twórczej, jaką posiada Lwów. Lwów jest dziś w sprawach teorji i badań literackich chlubną i zaszczytną awangardą, Lwów jest dziś jedynem w Polsce oryginalnem źródłem teoretycznych rozważań literackich, i można śmiało i bez przesady powiedzieć, że tworzy własną, posiadającą własne oblicze i określoną postawę — naukową szkołę teorji literatury. We Lwowie więc tylko mogła się zrodzić inicjatywa urządzenia publicznej dyskusji na tematy dotąd u nas mało lub wogóle nieporuszane — bez obawy fiaska lub kompromitacji, tylko właśnie Lwów mógł sobie pozwolić na tego rodzaju „walną batalję", jaka się tu niedawno rozegrała. Zdobyta została pozycja, która ma znaczenie nietylko u nas, ale także w nauce ogólno - europejskiej, gdzie właśnie te problemy są bardzo żywotne i mają za sobą całe sztaby badaczy, krytyków i uczonych.

Wymienić należy trzy najpoważniejsze nazwiska, które tworzą zasadniczy trzon lwowskiej szkoły badań teoretyczno - literackich, nie licząc tych młodych i najmłodszych, którzy w ich środowisku, w wytworzonej przez nich atmosferze i temperaturze stawiają również własne kroki.

Prof. Roman Ingarden, fenomenolog ze szkoły Husserla, zdobył sobie przed kilku laty sławę europejską swojem dziełem, wydanem — niestety — po niemiecku „Das literarische Kunstwerk". (Jest jakąś dręczącą tajemnicą, dlaczego nie mogą znaleźć się fundusze na wydanie po polsku bodaj jednego większego i poważniejszego dzieła naukowego prof. Ingardena, który musi je wydawać zagranicę, z wielką szkodą dla nauki polskiej, podczas gdy znajdują się ogromne pieniądze na drukowanie rzeczy bardzo mało oryginalnych, lub wręcz bezwartościowych!). Dla Ingardena rzeczą najważniejszą i jedyną w badaniach literackich jest **dzieło**, poprzez nie można dopiero trafić do autora, do aktu twórczego, do recepcji. Dzieło jest czemś samoistnem, jest pewną zorganizowaną całością, samodzielną budową, którą należy zbadać i poznać. Dzieło literackie jest wielowarstwowe, składa się z kilku wiążących się ze sobą warstw.

Oto najprymitywniejszy schemat koncepcji Ingardena. Trzeba weń włożyć całe bogactwo myśli, aby odtworzyć treść istotną jego teorji.

Prof. Ingarden wygłosił na ostatnim zebraniu plenarnem Zjazdu odczyt pt.: „Formy poznania dzieła literackiego", który spotkał się z wielkim entuzjazmem kilkuset uczestników, żądających jego przedłużenia i wyjaśnienia szeregu niezmiernie interesujących kwestyj.

Prof. Juljusz Kleiner już od lat jest głośny ze swoich badań teoretycznych. Ogłosił je w szeregu rozpraw i książek. Dla niego również punktem wyjść jest dzieło literackie, tekst. Ale rozszerza tę koncepcję. Dzieło literackie nie jest czemś oderwanem od świata, czemś izolowanem. Jest ono wyrazem pewnego momentu historycznego, jest związane z tłem, na którem wyrosło. Dlatego nie możemy zrozumieć w pełni dzieła bez poznania tła. Z tem wiąże się druga sprawa: poznanie osobowości autora. A więc, ustalenie historycznej rzeczywistości słowa czyli wykrycie tych emocyj, które nie będąc dane bezpośrednio w organizmie słownym dzieła, jednak do niego należą — oto cel badań".

Z dziedziny teorji wygłosił prof. Kleiner referat: „Historyczność i pozaczasowość w strukturze dzieła literackiego", biorąc pozatem żywy, może najżywszy ze wszystkich uczestników, udział w dyskusji, wnosząc do niej zawsze nowe i świeże, oparte na ogromnej erudycji i wiedzy, myśli i problemy.

Trzecim najpoważniejszym teoretykiem literatury jest prof. Eugenjusz Kucharski. Żałować należy, że nie ogłosił on dotąd całkowitego wyniku swoich oryginalnych, opartych na szerokich, niekiedy wprost niespodzianych studjach, badań teoretycznych. Posiada on własną koncepcję **dzieła** literackiego, które jest dla niego niczem innem jak tylko wyrazem pewnej **formy** artystycznej i które również dla niego jest dziedziną zasadniczą poznania literackiego.

Odczyt prof. Kucharskiego o noweli, zwarty, śmiały, wygłoszony z niezwykłą swadą, był jednym z najoryginalniejszych i najlepiej opracowanych referatów Zjazdu. Dał on nietylko analizę budowy noweli, ale także koncepcję jej genezy historycznej (jest wytworem kultury kupieckiej). W drugim odczycie („Teorja literatury a metoda badań literackich") domagał się prof. Kucharski wykształcenia teoretyczno - literackiego wszystkich badaczy i historyków literatury, którego brak jest przyczyną zabawnych nieraz kompromitacyj i pomyłek.

Trzy te nazwiska — Ingarden, Kleiner, Kucharski — wyznaczyły zasadniczy kierunek rozważań na Zjeździe i nadały jemu ton. Oczywiście — doskonale dostrajały się do tego referaty i przemówienia innych badaczy: Czernego, który dał bardzo interesujący i pożyteczny przegląd stanu badań literackich we Francji, Konrada, Górskiego o stosunku literatury do prądów filozoficznych, Grabowskiego o nowych badaniach literackich (głównie w Niemczech), Kridla o postulatowych zagadnieniach nauki o literaturze (który domaga się, aby nauka o literaturze była nauką, a więc miała ściśle określony przedmiot i metodę i aby jej przedmiotem było dzieło literackie, metoda więc musi być ściśle literacka).

Przebieg i rezultaty Zjazdu świadczą, jak potrzebne było wspólne rozważanie kwestji teorji literatury i metody jej badań.

Myślę, że na tem nie koniec. Już w niedługim czasie powinien być zwołany Zjazd naukowo - literacki (koniecznie trzeba również włączyć innych znawców i badaczy literatury, a więc krytyków, a nawet samych pisarzy — obecność, nieprawdopodobnie pożyteczna, Irzykowskiego na Zjeździe obecnym, może dać dowody, że również inni ludzie, nietylko profesorowie, czy badacze z patentem mogą rozważać kwestje literackie, stawiać problemy i je rozwiązywać). Zjazd ten winien być poświęcony wyłącznie teorji, krytyce literatury i metodzie badań literackich. Zjazd powinien mieć dwojaki charakter: 1) informacyjno-sprawozdawczy o stanie badań literackich zagranicą, we wszystkich bardziej zaawansowanych krajach, 2) powinien wysunąć własne oryginalne, twórcze ujęcia i problemy, wysunąć pewne kwestje jako zasadnicze, mniej ważne usunąć na plan dalszy, 3) Zjazdy winny być instytucją stałą.

Wtedy Zjazd im. Krasickiego stanie się pierwszym etapem, stanie się naprawdę czemś przełomowem i niecodziennem.

Karol Kuryluk.

Od lat szczenięcych do rewolucji

(Melchjor Wańkowicz — „Opierzona rewolucja", Warszawa — 1934 — Towarzystwo Wydawnicze „Rój". „Szczenięce lata" — Warszawa 1934 — Towarzystwo Wydawnicze „Rój").

Pierwszą, i do ostatnich książek jedyną, pracą Wańkowicza, którą znałem, był zbiór jego reportaży „W kościołach Meksyku", którą to książkę przeczytałem w bardzo zielonej jeszcze młodości, znęcony wtedy egzotycznym tytułem. Podejrzewałem jakąś sensację awanturniczą i chociaż zawiodłem się na tem, nie zawiodłem się spewnością na samej książce, którą połknąłem poprostu, jak to zwykło się czytać w tych latach entuzjazmu dla samej fabuły. Bo też książka była jak się to popularnie zwykło określać — niezwykle zajmująca.

I ten sekret pisania „zajmująco" zatrzymał autor do dziś. Sprawia to lekkość narracji, trafność obserwacji, swoisty, rubaszny czasem i łatwy, ale szczery humor, dobry styl tych gawęd, stojących, jak to kiedyś trafnie określił Witold Noskowski, na pograniczu literatury i bardzo zresztą rasowego, w najlepszym stylu — dziennikarstwa.

Omawianie tych dwu właśnie książek razem i obok siebie nie jest tak samo przypadkowe, jak ich wydanie. Jest nawet nić, która je łączy z sobą. Obie są stosunkiem. Jedna do czasu i kraju lat dziecinnych, stosunkiem bardzo sentymentalnym do przeszłości, która już nie może powrócić i druga do przyszłości jakby, przyszłości, do której drzwi są dla autora zamknięte. Bo ta podróż do Rosji Wańkowicza, jest także jakby próbą powrotu do kraju lat dziecinnych, do tej Rosji, którą Wańkowicz znał, a której wspomnienie gdzieniegdzie tylko przewinie się przez kartki książki o latach szczenięcych.

Więc najpierw książka o dzieciństwie...

„Szczenięce lata" przypominają mi swym humorem inną podobną, którą nie wiem czy autor znał i czytał. Była to książka anonimowego autora amerykańskiego, która i w Polsce cieszyła się niegdyś, bo teraz o niej nie słyszałem dużem powodzeniem, p. t. „Dziennik psotnego chłopca". Była to książka napisana jako pamiętnik amerykańskiego enfant terrible, bardzo konsekwentnie zachowująca wszystkie błędy ortograficzne, stylistyczne i gramatyczne, które może popełnić dziecko w wieku ośmiu do dziesięciu lat; kawały, które urządzał drań Jurek za oceanu były pyszne i dziecko w jego wieku mogły nietylko bawić, ale i, co gorsza, zachęcać do bardzo ryzykownego dla rodziców naśladownictwa. Drab Jurek potrafił naprawdę zaimponować genjuszem dziecięcej złośliwości i zdobyć się na niebyle co. Takie kawały dziecięce, jak przywiązanie kota czy psa nadętego powietrzem pęcherza z kilkoma ziarnkami grochu do ogona, były dla zbrodniarza Jurka zabawką dobrą dla dzieci do lat dwu. Piekielny chłopak miał za sobą i podróż balonem i samodzielną podróż wykradzioną lokomotywą, zakończoną nieszkodliwą na szczęście czy na nieszczęście dla jego bliźnich, katastrofą, (takie dzieci, psiakrew, zawsze mają szczęście), miał za sobą i jakieś obłędne przygody w zakładzie poprawczym, skąd go przerażeni nim wychowawcy wyrzucili ostatecznie, i wiele jeszcze innych wspomnianych przygód, na wieść o których zaiskrzyłyby się oczy niejednego dzielnego pożeracza Karola Maya jeszcze dziś...

Pierwsza połowa „Szczenięcych lat", opisująca dzieciństwo autora, przypomniała mi żywo wspomnianą książkę z własnych lat dziecinnych, choć to podobieństwo kawałów, któremi uprzyjemniali życie rodzinie i służbie przyjemniaczki w starym dworze w Nowotrzebach, może być także całkiem przypadkowe.

Jest to typowa książka o młodzieży, przeznaczona dla starszych, którzy czytają takie książki z łezką sentymentu. W tym wypadku, nie mogę się także powstrzymać od zrobienia tej złośliwej uwagi, dla starszych panów stanu szlacheckiego, którzy mieli przed wojną i stracili, tak zw. „dobra na kresach". Któż w dzisiejszej Polsce nie miał dóbr na kresach.

Tak, bo oprócz wspaniałych kawałów, doskonale opowiedzianych czy napisanych, a w każdym razie podanych z pierwszorzędną kulturą literacką, oprócz wszystkich niezaprzeczonych literackich zalet tej książki, świadczących jaknajlepiej o talencie autora, o jego zdolności wzbudzenia zainteresowania u czytelnika, która zmusza do przeczytania jego książek jednym tchem, na co zwróciłem uwagę już wyżej, książka ma dużo sentymentu do niezupełnie przyjemnej dla nas przeszłości, sentymentu, którego my młodzi, my zwłaszcza, którzy nie mieliśmy i na szczęście nie będziemy mieć chyba nigdy owych „dóbr na kresach", nie zrozumiemy i nie możemy zrozumieć.

Akcja tej swobodnej, niekrępowanej czasem gawędy odbywa się najpierw w majątku rodzinnym autora w Nowotrzebach, gdzieś na Litwie bardzo głuchej i zapadłej, aby w drugiej części książki przenieść się do Kałużyc, na rodowe już Kresy, na lesistą i dziką Białoruś.

Irytują nas pienia pochwalne na rzecz starych dobrych czasów, na rzecz stosunków patrjarchalno - pańszczyźnianych, dla których usiłuje nas autor zjednać. Rozumiemy, że to przemawia do nas jego wielkie dzieciństwo i sentyment do tych lat, ale nie możemy, mimo zapewnień autora, nawet bardzo przekonywujących, że rodzina jego rządziła tymi chłopami sprawiedliwie i raczej miękko, mimo wszystko nie możemy się oprzeć zadowoleniu, że cała ta przeszłość należy już właśnie tylko do samej siebie.

Autor daje nam wprawdzie ciągle do zrozumienia, że on sam nie pochwala tych niektórych naprawdę barbarzyńskich obyczajów, praw i całej tej szalonej przewagi, którą miał pan nad „swoim" chłopem, a jednak...

A jednak, gdy mówi nam z cichą dumą, jakto wsie okoliczne „roiły się od przepysznych podrasowanych typów" za sprawą jego wspaniałego ojca, także Melchjora, mimo iż zapewnia nas, że ani dzieciom, ani matkom nie działa się krzywda, że nie tylko „poprawiano rasę" na Białorusi, ale i wynagrodzano dziewki za tę „usługę", to przecież robi się nam jakoś dziwnie. Podobnie gdy autor zapewnia nas, że kiedy „pan" bił chłopów za przewinienia, chłopi wspominali to „z rozrzewnieniem". „Pan" rzucał jeszcze dzieciom cukierki z bryczki, gdy jechał przez wieś, pan wreszcie bez skrupułów używał do miłości dziewek wiejskich, i zachowuje się ius primae noctis względem nowożeńców. I wtedy owo współżycie pana z ludem wydaje się nam mniej sielskie i piękne; nawet wtedy, gdy autor zaręcza nam, że wszystkie „pokłony Białorusa szły w kierunku zadokumentowania, że przepełniony jest we wszystkich wspomnianych okazjach radością i szczęściem, płynącym z faktu usłużenia „panu". Tu nie wystarczą nawet zapewnienia, że chłopu było z tem wszystkiem dobrze. Jeżeli mu nawet było z tem dobrze, co myśleć o panach, którzy powiedzmy otwarcie z tej głupoty chłopa korzystali, którzy nie starali mu się nawet otworzyć oczu na jego własne człowieczeństwo.

A jeżeli tak działo się na Białorusi, musiało się dziać podobnie i w Rosji. A jednak ugłaskani barankowie pamiętali dobrze, że im się przecież coś od „panów" należy za wszystkie wspomniane dobrodziejstwa, kiedy szukali sobie tak długo i tak zacięcie zadośćuczynienia.

Minęło od tych czasów lat zgórą piętnaście. I oto potomek całej długiej linji szlacheckich Melchjorów białoruskich jedzie do kraju nowej już chłopskiej wolności, aby zobaczyć i porównać.

Globtrotter Wańkowicz, mimo że z ducha, tradycyj i przekonań, czerwony tylko w kombinacji z białym kolorem, potrafi się zdobyć w ocenie nowego życia, nowych ludzi, wrogiego mu bądź cobądź porządku i ustroju, który go pozbawił owego kraju „lat szczenięcych", pozbawił „własności", tradycji, przeszłości, pomimo wszystko potrafi się zdobyć na maksimum objektywizmu, na największą ilość dobrej woli.

Wańkowicz nie był w Rosji długo, czternaście dni zaledwie. A jednak potrafi zobaczyć dużo. Więcej, niż entuzjasta czerwonego kraju, więcej niż tendencyjnie nastawiony wróg, który już zgóry układa sobie, co „zjedzie", bo mu za to płaci jego stary porządek, który utrzymuje gazetę, z ramienia której wyjeżdża do Rosji, aby mógł „bezstronnie informować" opinję publiczną, płacącą prenumeratę.

Ale tu pojechał potomek Melchjorów, pan z panów, a przytem Europejczyk, literat i dziennikarz, człowiek, który nie tylko nie z jednego pieca, ale nie na jednej półkuli chleb jadł; i założył sobie na początku, że będzie informował objektywnie. Nie jest płatnym agentem swego ustroju.

Dlatego informacje Wańkowicza dalekie są od płaskich bredni kurjerkowych. Już w drodze do Rosji, w pociągu spotyka człowieka ze swoich stron, z Białorusi. Ale to już nie rozmawia „pan" ze „swoim człowiekiem"; to już rozmawiają dwaj wolni ludzie. Człowiek z Białorusi nie zrzuca czapki przed panem jak dawniej. Wie. Kręci swobodnie papierosa i powiada spokojnie: „Znaczit, ziemlak budietie?" Piętnaście lat rewolucji zrobiło swoje. I tak jest lepiej.

Autor przyjmuje od swego „ziemlaka" dobre słowo. I na początku, aby ujawnić swą dobrą wolę w stosunku do wszystkiego nowego, które tu spotka, powiada, że przynajmniej w czasie swej krótkiej, czternastodniowej podróży chciałby być „ziemlakiem" każdego napotkanego przez siebie człowieka.

Słowa dotrzymuje wiernie. Niema w tej książce ani jednego słowa goryczy, oburzenia, śliny, złośliwości. Nawet kiedy zobaczy coś w tej Rosji, co nie zgadza się z jego pojęciami, tłumaczy to tem właśnie, albo młodością ustroju.

Trzeba też i to przyznać, że wykorzystał tych krótkich czternaście dni pobytu jaknajlepiej. Trafił wszędzie. Zna doskonale język, ma węch rasowego dziennikarza. Był w teatrze, rozmawiał z ludźmi na ulicy i w tramwaju, był przy robotach, nawet w sądzie. I tam potrafi pokazać, że nowy ustrój obalił całą szopkę, że zdjął całą teatralność z wymiaru sprawiedliwości, że udemokratyzował tę instytucję, tak przestarzałą u nas, tak biurokratyczną. Nie zobaczył prostytucji, choć patrzył pilnie, czy jest. Zobaczył natomiast wiele rzeczy pozytywnych, ocenił je należycie. A kiedy spotkał rzeczy złe, nie wykrzykiwał trjumfalnie, jak nie przymierzając Słonimski; wtedy potrafił zdobyć się na mądry uśmiech wyrozumienia i na obliczenie „błędu paralaktycznego". Bo jak sam pisze: „Zbrzydły już te wieloletnie opowiadania najpierw o okrucieństwach Czeki, teraz o szaleństwach gospodarczych Sowietów. Świat ciężko pracuje w poszukiwaniu wyjść, a te miljony wyjców zaciemniających prawdę sprawiają wrażenie klownów, uwijających się za składaniem dywanów".

Oto i stanowisko tej mądrej i objektywnej informacji książki. Po tych tylko słowach można nabrać zaufania do ich autora.

Z obu książek bije talent specjalny. Talent napół literacki, napół dziennikarski, i to dziennikarski bardzo wysokiej próby, talent urodzonego gawędziarza, co to już niejedno widział, umie wysnuwać wnioski, krótko mówiąc — umie opowiadać. W sumie daje to typ specjalnie polski, zarzucony dział literacki — gawędy. Pan Wańkowicz, szlachcic kresowy jest rasowym przedstawicielem swojej klasy, która ten typ literacki bodajże tylko w Polsce stworzyła.

A suma wniosków. Dwie książki: jedna bardzo wesoła i przyjemna, druga — pożyteczna, arcyciekawa i co najważniejsze, w tej materji — prawdziwa.

Obie godne przeczytania. I do czytania nie trzeba nawet zachęcać, kiedy się je już wzięło do ręki. Czytają się same.

Książkę o Rosji „opierzono" szeregiem doskonałych ilustracyj, rysunków i karykatur, ołówka doskonałych rysowników sowieckich. I w szereg doskonałych fotografij.

T. Hollender.

Impresje na tematy filmowe

VI. Aktorzy

Obserwacja linji rozwojowej w grze aktorów kinowych doprowadza nas do stwierdzenia, że rozwój ten, jako scalony zespół cech, idzie od gry jak gdyby cyrkowej, wyrazistej, schematycznej, — do zatartej w jednoznaczności wyrazu, indywidualnej w doborze środków przekazywania przeżyć, subtelnej w gradacji akcentów maski i w układzie postaci. Aktor filmowy rozpoczął od typu ekspresji niższego gatunku w porównaniu z teatrem (przypomnijmy sobie pierwsze filmy z biciem porcelany i t. p.), i w pewnem stadjum rozwojowem zrównał się z aktorem scenicznym. Był to ten okres, w którym statyczność objektywu stawiała aktorowi takie mniej więcej postulaty — jeśli chodzi o zauważalność gry — na jakie pozwala odległość z połowy widowni teatralnej na scenę. Nakoniec aktor filmowy prześcignął teatralnego, od chwili, w której reżyser uczynił go elementem języka poetyckiego, każąc mu równocześnie być nośnikiem świata psychicznego przez wyraz, jak i plamą światłocieniową w całości plastycznej obrazu. Zestrój tych dwu czynników stanowi właśnie o samoistnym charakterze wyrazu filmowego, po którym tak dobrze można poznać aurę towarzyszącą powołaniu dzieła filmowego, jak po pendzlu łatwo odgadnąć malarza, lub po kadencji kilku zdań autora.

Że od aktora filmowego wymaga się gry subtelniejszej niż od jego kolegi scenicznego, dowodzi fakt, iż prawie z reguły przejście z desek scenicznych na ekran nie daje dobrych rezultatów, oczywiście poza kilku genjalnemi wyjątkami. N. p. w naszym świecie aktorskim nawet wybitni artyści teatralni są wprost trudni do zniesienia na ekranie, ich mimika wydaje nam się tuzinkowa, wytarta aż do szarży, szablonowa w układzie, tak jakgdyby fałdy na zniszczonych twarzach aktorów i bezwyrazistych — aktorek, były klockami, które się przestawia dla stworzenia kilku zasadniczych reakcyj psychicznych, zaledwie wystarczających dla przedstawienia prowincjonalnego.

Wytłumaczenie tego ciekawego zjawiska znajdujemy w szkole repertuarowej, przygotowującej kreację przed jej ukazaniem się oczom widza w jakiejś konkretnej postaci. Aktor sceniczny (zwłaszcza starszego pokolenia) jest wychowany na repertuarze retrospektywnym, w którym nawet najcenniejsze dzieła są szyte grubemi nićmi, jeśli chodzi o indywidualizację postaci, a od tej maniery nie zdołał się uwolnić ani Moljer, ani Szekspir, ani polski Fredro. W porównaniu z prawdziwem przeżyciem, przynajmniej tak jak my to dzisiaj dostrzegamy, wypowiedzi i słowa scenarjusza definjują dawną sztukę jednak w kierunku „comoedia dell' arte". Pozatem, jak już wspomniałem, wyrazista mimika jest w teatrze konieczna ze względu na brak zbliżeń, któremi operuje film. Nakoniec, samo przygotowanie, a więc praca reżyserska w teatrze ani w połowie nie jest tak precyzyjna jak przed nieubłaganym objektywem, który utrwalając najdrobniejsze uchybienia maski ośmiesza i dezawuuje choćby najlepiej wykonany passus. A więc — od początku. W teatrze, jeśli raz się jakiś tick nie udał, przechodzi się nad tem do porządku, innym razem się uda. Wyrabia się przytem gra nieustalona, nieprecyzyjna. W kinie takie potknięcie oznacza powtórkę; kilometry nieudałej taśmy wędrują do pieca, aktor w grze musi każdy szczegół wypracować, nie może liczyć na improwizację, gdyż jest wątpliwe czy na dłuższej przestrzeni może się ona udawać i czy przypadkowo szczęśliwego momentu w jednej sytuacji nie trzeba w razie nieopanowania płacić gaffą w następnej.

Idealny typ gry dla różnorodnych gatunków sztuki filmowej nie jest oczywiście jednolity. Inne zadania stawia aktorowi farsa, polegająca na dowcipnych sytuacjach i wymagająca gry raczej groteskowej dla wydobycia właściwych sobie efektów, innej — komedja charakterów, czy też komiczne epizody charakterologiczne w poważnym toku akcji. Jedno tylko można zaznaczyć z całą stanowczością, że miara, wyrażająca stosunek cech konwencjonalnych gry do realistycznych, wypełnia się na korzyść tych ostatnich, wraz z przyborem powagi artystycznej w dziele. W owym realizmie nie trzeba widzieć cech przypadkowych, lecz mimo wszystko cechy wybrane, lecz tak, by nic nie ujmując ich naturalizmowi, podnieść je do znaczenia symbolu. Nawracamy tu do rozpatrywanych już „obrazów nasyconych", najdonioślejszych momentów dla rozwinięcia ekspresji w grze.

Pole do tego rodzaju efektów otwarło się w sztuce filmowej nie tak dawno, bo dopiero z nastaniem filmów dialogowanych, gdyż ani nieme, ani udźwiękowione tylko podkładem muzycznym nie dają człowiekowi rozwinąć pełnych cech jego osobowości, a więc obok wyrazu twarzy i postaci, także treść psychiczną, zawartą w mowie. Filmy nieme wykazują w stosunku do dialogowanych przedewszystkiem braki, płynące z nerwowości, z jaką wypełnia się luki między dość charakterystycznemi sytuacyjnie scenami, te luki które w dialogu rozwijają się pełnią sensu psychicznego, a tem karkołomnie bywały połykane przez następne obrazy, dostatecznie tłumaczące się swym wyrazem zewnętrznym. Różnice te — to mniej więcej różnice między wykresem a obrazem, między treścią artystycznie rozwiniętą a streszczeniem.

Do metod uwypuklających treść przeżycia człowieka z ekranu należy przenoszenie jego myśli nazewnątrz, objektywizowanie jej przy pomocy reminiscencyj, halucynacyj i t. p. Jest to jedno z najtrudniejszych zadań reżysera, by utrzymać należytą miarę używania tego środka wyrazu, by nie zrobić zeń poprostu dzwonka alarmowego na wypadek niedopisywania maski aktora. Artystycznie stosowana, jest taka transpozycja stanów psychicznych walorem bardzo mocnym w poetyckim języku kinowym.

Na tem kończę pobieżny przegląd tych czynników, których rozpatrzenie wydało mi się konieczne dla naszkicowania swego rodzaju propedeutyki filmowej.

Marjan Promiński.

„Życie Sztuki"

Na rynku księgarskim pokazał się nader poważny tom „Życia Sztuki", wydawnictwa perjodycznego, pojmowanego jako rocznik, a wydawanego przez Kasę im. Mianowskiego pod redakcją prof. Z. L. Zaleskiego.

Program nowego wydawnictwa ujmuje redakcja, jako „poruszanie żywych zagadnień i podawanie kroniki żywych wydarzeń" w zakresie problemów estetyczno-filozoficznych współczesności. Studjum więc prof. Tadeusza Zielińskiego p. t. **„Religja a sztuka Grecji"** ukazuje związek religji ze sztuką i ogólniej — związek sztuki z nurtem duchowym epoki. Prof. arch. Niemojewski pisze o **„Zagadnieniu architektury narodowej w Polsce"**, T. Terlecki o **„Tendencjach formalnych współczesnego teatru polskiego"**. Z innych artykułów zasługują na uwagę studja Michała Walickiego: **„Z badań nad problemem narodowości i rozwojem indywidualności w polskiem malarstwie gotyckiem"** i Celiny Osieczkowskiej **„Ze studjów nad szkołą polską malarstwa bizantyjskiego"**. Dobrze ujęte są obszerne działy sprawozdawcze, podające przegląd wydarzeń w życiu sztuki polskiej i zagranicznej (doskonale zebrany materjał przez T. Terleckiego). Natomiast chyba przez nieporozumienie znalazły się tu aforyzmy K. Irzykowskiego.

Na progu nowej ery w polskiej radjofonji

Gdy niedawno wyraziłem nadzieję, że przemiana radja z apostoła kultury, którego w niem oczekiwano, w — kupca jest tylko przejściowa, nie spodziewałem się, wyznaję, tak rychłego potwierdzenia mego optymizmu. To, co teraz dokonało się na terenie muzycznym P. R. jest nietylko zmianą na lepsze; ostatnie posunięcie kierownictwa muzycznego, o podłożu ideowo - społecznem, ukazuje tak cudowne miraże przyszłości, że trudno nie być entuzjastą.

Sucha notatka kronikarska brzmi:

Na konferencji, która odbyła się w lwowskiej rozgłośni, przedstawił kierownik muzyczny Polskiego Radja, Edmund Rudnicki, sferom muzycznym naszego miasta zasadniczą zmianę w linji programowej Polskiego Radja. Oto kierownictwo postanowiło znieść przygniatającą dotąd przewagę rozgłośni warszawskiej w dziale muzyki symfonicznej, i zredukować do połowy transmisje wieczornych koncertów i poranków z Filharmonji warszawskiej. Uzyskany w ten sposób czas programowy wypełnią transmisje koncertów symfonicznych z miast regjonalnych. Na ośrodki regjonalne wypadnie w 8-miesięcznym sezonie koncertowym 16 koncertów wieczornych i 24 poranki niedzielne, stacje prowincjonalne będą więc nadawały 5 symfonicznych audycyj w miesiącu. Wskutek oszczędności, wynikłej z zmniejszenia udziału Filharmonji warszawskiej w programach Polskiego Radja przeznacza Radjo kwotę 8000 zł. dla każdej prowincjonalnej Filharmonji, po 1000 zł. za każdą audycję symfoniczną.

Co to znaczy? Nie mniej, tylko plan pracy nad kulturą muzyczną Polski. Bo ostatnie posunięcie Polskiego Radja sięga daleko poza tę instytucję; może ono pchnąć całe życie muzyczne Polski na nową drogę, wiodącą do rozkwitu. Najbliższy sezon pomyślany jest jako okres próbny. Ośrodki regjonalne, traktowane w tym sezonie na równi, staną do turnieju; po 8-miesięcznym wyścigu pracy nastąpi kwalifikacja. Najwymowniejszym wyrazem decentralizacji jest okoliczność, że Polskie Radjo, pragnąc przedstawić zagranicy całokształt życia muzycznego w Polsce, lansować będzie w genewskiej Unji Radjofonicznej przedewszystkiem audycje symfoniczne z rozgłośni regjonalnych, w miejsce znanej już z dotychczasowych koncertów europejskich Filharmonji warszawskiej.

Praca Polskiego Radja wkroczy aktywnie w tak ważne zagadnienie współczesnej kultury muzycznej, jakiem jest wzajemny stosunek sali koncertowej i radja. Nie ulega wątpliwości, że radjo jest w pewnej, (choć znacznie mniejszej, niż się przypuszcza), mierze konkurentem sali koncertowej. A oto plan Polskiego Radja opuszcza, jak widać, ciasny krąg własnych tylko interesów, i, mając na oku całokształt życia muzycznego, czyni pociągnięcie, którego celem jest — zwiększyć frekwencję na sali koncertowej. Transmitując bowiem niektóre tylko koncerty z warszawskiej Filharmonji, zmusza niejako Radjo publiczność warszawską do uczęszczania na koncerty nietransmitowane przez to, że równocześnie z takim nietransmitowanym koncertem warszawskiej Filharmonji nie będzie w Polskiem Radjo audycji symfonicznej z ośrodków regjonalnych. (Koncerty symfoniczne z rozgłośni prowincjonalnych będą nadawane w środy, aby odciągać warszawskiej publiczności od nietransmitowanych piątkowych koncertów Filharmonji stołecznej).

Decentralizacja Polskiego Radja stwarza dla polskiej muzyki symfonicznej, chromającej w poszczególnych ośrodkach pod względem finansowym, bądź też artystycznym, (albo pod obu, zresztą zależnemi od siebie, względami), korzystne warunki rozwoju. Wyścig pracy w muzyce symfonicznej, stanowiącej niejako probierz kultury muzycznej danego miasta, zdrowe współzawodnictwo na tym terenie, zmusi bowiem orkiestry dać z siebie wszystko najlepsze, przyczem szczególną podnietą niewątpliwie będzie możność przedstawienia się zagranicy. Nie potrzeba szeroko się rozwodzić nad tem, jakie znaczenie ma nacisk, położony przez Polskie Radjo na twórczość regjonalne. W szczególności Lwów będzie mógł wykazać swą kulturę muzyczną, udowodnić, w jakiej mierze uzasadniona jest jego sława pod tym względem. Pomoc finansowa ułatwi w pewnym stopniu egzystencję prowincjonalnym placówkom symfonicznym, z reguły borykającym się z wielkiemi trudnościami.

Pierwszy krok został uczyniony. Jeśli poprowadzić chcemy całe społeczeństwo do wspaniałych widoków rozkwitu polskiej kultury muzycznej, które wytyczna droga ukazuje, trzeba teraz będzie pomyśleć o „nowym słuchaczu", o pozyskaniu najszerszych warstw dla sztuki. Najbliższym etapem wydaje mi się planowa praca nad najtrudniejszem, nigdzie jeszcze nie rozwiązanem zagadnieniem radjofonji, nad socjologją.

J. Freiheiter.

KRONIKA RADJOWA.

Polskie Radjo — pamięci L. Marczewskiego. W Choroszczy zmarł niedawno w 56 roku życia Lucjan Marczewski, utalentowany kompozytor i nieprzeciętny pedagog. W swym dorobku kompozytorskim pozostawił Marczyński szereg utworów, z których część nadało Polskie Radjo 21. VI. (godz. 20,10).

Zapomniany kompozytor polski XIX. w., Antoni Stolpe, przedwcześnie zmarły (1851—1872), był uczniem Freyera i Moniuszki, a po dalszych studjach zagranicznych u Kiela i Kullaka, objął kierownictwo klasy fortepianu w berlińskiej „Neue Akademie der Tonkunst". Pozostawił szereg cennych kompozycyj, wśród nich wykonane w Polskiem Radjo 17. b. m. kwartet smyczkowy i sonatę fortepianową.

Humor lwowski w Chicago. Rozgłośnia w Chicago, mieście, mającem 400.000 ludności polskiej, wprowadziła niedawno stałą „Godzinę polską" w programach. Kierowniczka tej audycji, p. Nowicka, b. artystka warszawskiego teatru „Morskie Oko", zwróciła się do lwowskiej „Wesołej Fali" z prośbą o przysłanie najpopularniejszych, ludowych numerów „Wesołej Fali".

Rozbudowa urządzeń technicznych P. R. W najbliższym czasie wprowadzi Polskie Radjo do służby transmisyjnej szereg instalacyj technicznych dla usprawnienia audycyj nadawanych z poza studja. Pozwolą one na umieszczenie stacyj sprawozdawczych w dowolnym pukcie kraju. Odległość punktu sprawozdawczego od rozgłośni wynosić może, dzięki urządzeniom technicznym, nawet do 400 kilometrów. Ogółem będzie wybudowanych 15 takich instalacyj do radjoreportaży i transmisyj. Instalacje te sporządzane są teraz w Warsztatach Wydziału Budowy P. R. rękami polskich robotników i całkowicie z polskich materjałów.

Polskie Radjo w pracy nad zachowaniem folkloru muzycznego. W najbliższych dniach ogłosi Polskie Radjo konkurs na zbieranie i notowanie melodyj ludowych, a więc piosenek, tańców, przygrywek, toastów, śpiewów obyczajowych, hejnałów, pobudek, pieśni kościelnych i t. p. Zebrane tą drogą materjały mają być dopełnieniem istniejącylh już zbiorów Kolberga, ks. Skierkowskiego, Bystronia i i. Osoby, pragnące wziąć udział w akcji zbierania melodyj ludowych, powinny usłyszane melodje zanotować pismem nutowem. Tekst piosenki należy podpisać pod nutami. Przy każdej pieśni należy podać miejscowość, gdzie pieśń słyszano, oraz podać wiek, płeć i zawód osoby, która melodję śpiewała, lub grała. Przyjęte będą tylko pieśni, dotychczas nigdzie nie ogłoszone. Tytułem honorarjum za każdą przyjętą pieśń wyznacza P. Radjo stawkę 20 zł. Termin nadsyłania zbiorów upływa 15 września b. r. Szczegółowe informacje otrzymać można w każdej rozgłośni P. R.

ZAGRANICĄ.

W Paryżu zaopatrzyło się już 5000 taksówek w odbiorniki radjowe za opłatą abonamentu radjowego w wysokości 100 franków rocznie.

Nowe laboratorjum dla pomiarów fal w Brukseli. Międzynarodowa Unja Radjofoniczna zamierza wybudować w Brukseli specjalne laboratorjum dla swego Centrum Pomiarów Fal Radjofonicznych, gdyż dotychczasowe pomieszczenie nie odpowiada nowym wymaganiom technicznym.

Hotel w N. Jorku posiada własną stację nadawczą. Waldorf Astoria Hotel w N. Jorku jest pierwszym hotelem, który posiada własną krótkofalową stację, wybudowaną kosztem miljona dolarów.

Wymiana programów między Z. S. R. R. a Brazylją i Argentyną. Radjofonja sowiecka rozpoczyna wymianę programów radjowych z Brazylją i Argentyną.

W Ameryce wybudowano głośnik, który będzie mógł przekrzyczeć Niagarę. Membrana tego głośnika, który będzie służył jako sygnał alarmowy na morzu, ma mieć metr przekroju.

KRONIKA UKRAIŃSKA.

Listy Szewczenki. Ukazał się jako tom XI pełnego wydania dzieł Tarasa Szewczenki (Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie) tom jego listów pod redakcją prof. Pawła Zajcewa, wielkiego znawcy twórczości tego wieszcza narodu ukraińskiego. Zbiór obejmuje 223 listy, z bogatym i wyczerpującym komentarzem. „Listy Szewczenki — pisał Jefremow — to organiczna część jego twórczości i nieodłączny dodatek do utworów, przeznaczonych do społecznego użytku". A redakcja tomu dodaje od siebie: „Kto nie przeczyta korespondencji Szewczenki, ten nie zrozumie dobrze jego poetycznych utworów i dlatego nie odtworzy sobie jego psychologicznego portretu.

Nawet z największym talentem napisana biografja pisarza nie wprowadzi nigdy czytelnika w krąg wszystkich myśli i zakamarków duszy tego, o kim opowiada.

Jeśli wśród pisarzy znajdują się tacy, którzy w swojej korespondencji albo nie są szczerzy, albo świadomie przyjmują efektowną pozę, przedstawiając samych siebie w idealnem świetle, to w listach Szewczenki rzuca się przedewszystkiem ich szczerość, prostota i brak jakiejkolwiek teatralności. Listy Szewczenki mogą każdemu opowiedzieć, kim był ich autor, i ze szczególną jaskrawością wykazują celowość i siłę jego twórczego talentu. Nawet w „śmierdzacej kazarni", wśród strasznych mąk moralnych, żywą była „święta dusza poety", — nawet i tam literatura, sztuka, społeczne i narodowe sprawy nie przestały nigdy Szewczenki interesować, i listy jego, pisane z zesłania — to drogocenne dokumenty nieśmiertelności ludzkiego twórczego ducha, którego nie zmogą nigdy wrogie siły".

Ze wzruszeniem czyta się te listy. Niektóre z nich mają także znaczenie dla literatury i kultury polskiej. Znajdujemy w tej korespondencji wiele nazwisk polskich.

Zaznaczamy raz jeszcze, że wszystkie dzieła Szewczenki wydaje Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie, Słażewska 7. Całe wydanie, składające się z 16 tomów, kosztuje w przedpłacie 40 zł. Konto P. K. O. 28.670. Spłacać można w ratach po 10 zł. do dnia 1 września 1935.

Muzeum Walki Niepodległościowej w Pradze. W maju b. r. Muzeum Wyzwilnoi Borot'by w Pradze obchodziło dziesięciolecie swego istnienia. Stało się dziś ważną placówką narodową i Ukraińcy przypisują mu wielkie znaczenie i wartość ogólnonarodową; muzeum posiada dziś siedmset tysięcy eksponatów, niekiedy pierwszorzędnych. Ukraińcy przeprowadzają szeroką akcję finansową dla zbudowania wielkiego gmachu, w którym mogłoby się pomieścić Muzeum.

gospodarstwo

Gospodarka Gdańska na pochyłości

Znaczna łączność gospodarcza Gdańska z Trzecią Rzeszą, wywołana w dużej mierze czynnikami politycznemi, musiała uzależnić w pewnym stopniu stan ekonomiczny miasta od Niemiec, tembardziej, że w swych rachubach gosp. zbyt mało uwzględniał Gdańsk naturalną swoją łączność z polskiem zapleczem.

Eksport gdański, kierowany głównie do Niemiec, przestał być odniedawna pozycją dodatnią w bilansie płatniczym miasta, gdyż zaostrzenie utrudnień transferu ze strony Niemiec spowodowało zamrożenie należności z tytułu eksportowanych towarów (sięgające 15 miljonów guldenów), co w połączeniu z koniecznością udzielania eksporterom z tego tytułu zwiększonych kredytów ze strony Banku Emisyjnego, powodować musiało poważne zaburzenia w sytuacji gospodarczej miasta; stan ten pogarszało wycofanie kredytów przez banki niemieckie, a także znaczne zwiększenie wydatków, pozostające w związku z koniecznością częściowego choćby wypełnienia przyrzeczeń jakie większość hitlerowska złożyła obejmując (1933 r.) rządy, a więc zatrudnianie bezrobotnych i zapomogi, utrzymywanie milicji partyjnej i t. p.

W tym stanie rzeczy senat gdański w nocy z 1 na 2 ub. m. uchwalił wydać 5 rozporządzeń celem przeprowadzenia dewaluacji guldena gdańskiego: wartośc guldena została z natychmiastową ważnością obniżona o 42.37 procent; stosownie do tego 100 guldenów dotychczasowych równa się 170 nowych guldenów, zaś 100 marek niemieckich równa się 212 guld. gdańskim, co najważniejsze jednak **dewalucja guldena spowodowała całkowite parytetowe zrównanie guldena z polskim złotym (100 g. = 100 zł.).**

Fakt powyższy, powodujący włączenie Gdańska do polskiego systemu walutowego, mógł być uznany, niezależnie od takich czy inych swych przyczyn, za korzystny zwrot w polityce gospodarczej W. Miasta, świadczący, jak się wyraził prez. Greiser, o chęci „zniesienia różnolitości walut **na wspólnym polsko - gdańskim obszarze gospodarczym**". Stan dotychczasowy bowiem powodował znaczne wyśrubowanie cen usług i towarów w Gdańsku w porównaniu z odpowiednim poziomem w Polsce, co z jednej strony wyłączało Gdańsk w dużej mierze z polskiego obszaru gospodarczego, z drugiej zaś hamowało możliwości penetracji waluty polskiej na terenie gdańskim.

Doraźnie dewaluacja okazała się operacją niezbyt udałą, gdyż przyniosła w wyniku niespełna 10 miljonów guldenów (wedł. nowego parytetu) zysku, na tle zaś dalszej niepewności budżetowej, gwałtownie rosnących (niejednokrotnie do 70 proc.) cen, a w związku z tem spadku realnych zarobków o blisko połowę, — spowodowała panikę walutową, łączącą się z rozszerzającemi się pogłoskami o dalszej dewaluacji, a znajdującą swój wyraz w masowem wycofywaniu wkładów bankowych i nabywaniu walut obcych (m. i. polskiego złotego).

Celem opanowania sytuacji senat gdański wydał rozporządzenie, które z dn. 4. b. m. wprowadziło (aż do odwołania) **święta bankowe o charakterze ustawowym dla wszystkich banków i instytucyj finansowych, znajdujących się na terenie W. M. Gdańska.** Na ten okres zebrania gdańskiej giełdy pieniężnej zostały zawieszone, w dniach zaś 4 i 5 b. m. urzędy portowe obowiązywał zakaz nie przyjmowania wpłat w guldenach na przekazy pieniężne zagranicę. A więc krótko mówiąc, zamknięto na dany okres czasu giełdę pieniężną, banki, zawieszono na 2 dni wszelkie wypłaty w walutach zagr. Zarządzenia powyższe spowodowały w życiu gosp. miasta znaczne zaburzenia, znajdujące swój zewnętrzny wyraz w zatamowaniu ruchu kolejowego i obrotowego, który nie mógł odbywać się normalnie spowodu uniemożliwienia uregulowania odpowiednich należytości.

Na tle tej sytuacji senat gdański uciekł się do środka, który uznać należy za wyraz rozpaczliwego oceniania sytuacji: **z dn. 11. b. m. wydał rozporządzenie, dotyczące wprowadzenia aż do odwołania na terenie Wolnego Miasta przymusowej gospodarki dewizowej**, której wykonaniem zajmuje się Urząd Dewizowy.

Zarządzenie powyższe, znajdujące swe uzasadnienie głównie w motywach **politycznych**, jest **gospodarczo** katastrofalnym krokiem wstecz na drodze współpracy polsko-gdańskiej, a w związku z tem grozi dalszemi zaburzeniami na terenie W. Miasta, zwłaszcza wobec małej rozległości obszaru zdławionego obecnie obręczą ograniczeń dewizowych.

Przedewszystkiem jednak podkreślić należy, że **zarządzenia dewizowe Gdańska są sprzeczne z art. 195 Umowy Warszawskiej z 1921 r.**, który zakazuje W. Miastu wprowadzania jakichkolwiek ograniczeń finansowo - dewizowych w stosunku do Polski, ponadto stałe utrzymywanie przymusowej gospodarki dewizowej prowadzićby mogło w praktyce do wyłączenia Gdańska z polskiego obszaru celnego, co również jest oczywiście sprzeczne z obowiązującemi normami prawnemi.

Dziwić się należy, jak szybko zmienił zdanie senat gdański, gdy jeszcze w odezwie z 2 maja stwierdzał m. i., że... „na skutek zdradzieckich zabiegów gulden gdański istotnie znalazł się w niebezpieczeństwie, ponieważ **wskutek działających umów wprowadzenie przymusowej gospodarki dewizowej było niemożliwe**".

Rząd polski domagać się więc musi w dalszym ciągu uchylenia tych zarządzeń dla umożliwienia normalnych stosunków gospodarczych z Gdańskiem.

Sowieckie państwo pracy

Jest chyba zasadniczy, podstawowy błąd w rozumowaniach tych wszystkich, którzy współczesną Rosję Sowiecką traktują jako pewien widomy i mniej lub więcej przekonywający przykład już zrealizowanego ustroju socjalistycznego. Nic więc dziwnego, że nieusunięcie tego błędu mści się całkowicie na stosunku do przemian i dokonanych poczynań na terenie sowieckim, na zniekształceniu perspektywy widza i obserwatora, na wyciąganiu zupełnie nieprawdziwych i nierealnych wniosków konsekwencji i przewidywań: i wszystko jedno, czy będziemy mieli do czynienia z wyłącznym, bezpardonowym entuzjastą Sowietów, czy też z ich bezwzględnym, niemniej nieprzejednanym przeciwnikiem ideowym i wrogiem. Źródło błędów ich rozumowania, ich postawy psychicznej i uczuciowej będzie mimo wszystko jedno i to samo. A przecież w Rosji Sowieckiej niema ustroju socjalistycznego jako czegoś zrealizowanego, konkretnego, już istniejącego. Co najwyżej można mówić, że jest tam ustrój socjalistyczny **in statu nascendi,** chociaż założenia teoretyczne i dotychczasowa praktyka sowiecka dostatecznie — mojem zdaniem — wykazują, że w Rosji Sowieckiej nie może wogóle być urzeczywistniony w całej pełni ustrój socjalistyczny. O ustroju socjalistycznym nie można mówić wogóle jako ustroju państwowym. Ustrój socjalistyczny może być tylko ustrojem całego świata. Tymczasem Rosja Sowiecka jest państwem, wskutek warunków naturalnych mającem olbrzymie widoki rozwoju ekonomicznego i kulturalnego, jednak istniejącem współcześnie z państwami kapitalistycznemi i z konieczności zmuszonem do utrzymywania z niemi stosunków politycznych, gospodarczych i społeczno - kulturalnych, a tem samem do prowadzenia — tak zewnątrz, jak i wewnątrz — polityki nawskróś państwowej. Tej polityce muszą być poddane wszelkie inne problemy, wszelkie inne sprawy społeczne, musi im ulec nawet teorja i dialektyka marksistowska, odpowiednio spreparowana dla celów propagandowych, musi się im w całości — niestety — poddać nawet kwestja najważniejsza, kwestja budowania nowego, ustroju socjalistycznego. Oczywiście — nie można na takie postawienie sprawy nikogo winić lub oskarżać; jest to tylko zrozumienie konieczności warunków realnych, których normalnie nie jest się w stanie przezwyciężyć. Może im podołać tylko rewolucja światowa, a urządzenie takiej rewolucji socjalistycznej jest dziś, właśnie teraz marzeniem ściętej głowy. Trzeba się zadowolić tem, co się zdobyło i co się konkretnie w ręku posiada. I w ramach posiadania w ramach państwa sowieckiego realizuje się rzeczy najmożliwsze i wyłącznie takie, które zrealizować dadzą się w istniejących warunkach bez większych trudności. Stąd liczenie na okoliczności, stąd program minimalny, przystosowawczy, zamiast maksymalnego, zdobywczego i rewolucyjnego. Z tego wyciągnę bardzo niebezpieczny, hazardowny, a może nawet niesłuszny wniosek: socjalizm w Rosji Sowieckiej nie zostanie nigdy w całej rozciągłości urzeczywistniony. Z. S. R. R. jest i będzie **państwem robotniczem, państwem pracy,** ale nie ustrojem socjalistycznym, to nim być nie może.

I dlatego słuszność miała Janina Miedzińska, nazywając swoją pożyteczną i usilującą zdobyć się na objektywizm i czystą informację, książkę, „Sowieckie państwo pracy" (Warszawa, Biblioteka Polska).

Miedzińska popełnia w swojej obserwacji błąd bardzo ważny. Traktuje Z. S. R. R. jako całość już ustabilizowaną, nadając pewnym zjawiskom cechy stałe, permanentne. Tak nie można traktować państwa, które jest w kotłowisku rodzenia się, przetwarzania, zdobywania własnego oblicza i wyrazu. Co dziś jest prawdą, hasłem dnia, nie będzie niem jutro. Bo niewątpliwie w Z. S. R. R. powstaje nowa organizacja społeczna i państwowa, najzupełniej różna od reszty świata, który posiada mniej lub więcej zróżniczkowane cechy kapitalistyczno - burżuazyjne. Najpoważniejszem zadaniem było — oczywiście, nie oparte na frazesach i pobieżnej obserwacji, ale na prawdziwem przestudjowaniu i wniknięciu — wynalezienie **istoty** zachodzących w Z. S. R. R. zjawisk i wyznaczenie bodaj w przybliżeniu, jednak znów nie tromtadrackie i profetystyczne — ich różnorodności i kierunkowości. Jeśli posiadamy szereg „wrażeń" z tej dziedziny, różnych mniej lub więcej ciekawych opisów podróży — to brak nam jednak tego rodzaju poważnego, nieuprzedzonego i doskonale krytycznego studjum. Zerwałoby ono niewątpliwie szereg już uświęconych mitów — dobrych i złych.

W pewnem znaczeniu charakter taki posiada uczciwa książka Miedzińskiej. Interesuje ją jednak tylko pewna, bardzo określona sprawa: ochrona pracy robotnika i pod tym kątem, a raczej tylko z tego punktu widzenia patrzy i wybiera zjawiska, zestawia je i przedstawia. Z tego powodu obserwacje się zacieśniły, ale sam problem został wyjaśniony — trzeba przyznać, jak na same obserwacje — bardzo szczegółowo, jasno i fachowo. Słowem — w naszej dość jeszcze ubogiej literaturze o Z. S. R. R. książka Miedzińskiej stanowi pozycję bardzo dodatnią, może nawet najważniejszą. Trzeba, aby tego rodzaju wydawnictwa rosły, rozwijały się i pogłębiały.

K.

życie społeczne

Ekran widziany oczyma młodzieży

Bolesław Włodzimierz Lewicki nie od dziś zabiera głos w sprawach filmu. Przywykliśmy oddawna liczyć się z poważnym i zawsze przemyślanym sądem młodego krytyka filmowego, ilekroć razy zabierał głos w sprawach dziesiątej Muzy. Ten to jeszcze jako jedyny na terenie Lwowa poważny i sumienny krytyk w „Słowie Polskiem", czy w artykułach na łamach innych pism, czy wreszcie jako prelegent w salach odczytowych. Głos jego zawsze opierał się na poważnej wiedzy, zawsze w osądzie krytycznym trafiał w sedno sprawy, nigdy nie był rzucony lekkomyślnie, zawsze uzasadniony, o co w dzisiejszych czasach, obranych zupełnie z kultury polemicznej coraz trudniej.

To też z tem większem zainteresowaniem przegląda się tę broszurę Lewickiego (B. W. Lewicki — Młodzież przed ekranem — Lwów — 1935 — okładka projektu Ludwika Tyrowicza — odbitka z „Gazety Lwowskiej"). Broszurka jest niewielka, skromna nawet bardzo rozmiarami, ale doprawdy i ze względu na temat, który porusza i ze względu na jakość, zastosowanie do niej przysłowia — non multa, sed multum — nie wyda się spewnością grzecznościowym frazesem recenzenta. Sprawa poważnej krytyki filmowej, sprawa filmu jako sztuki i jako gatunku oddziaływania na masy w sensie wychowawczym jest u nas w okropnem zaniedbaniu; dowodem tego choćby ciągle jeszcze straszny poziom filmów polskich.

Broszura ma pewien charakter pedagogiczny i to osłabia nieco jej oddziaływanie na czytelnika, który w sprawach pedagogicznych wpływu kina na młodzież nie ma bezpośredniego zainteresowania. Niemniej jednak sprawy poruszone w broszurce są niezwykle ciekawe i zainteresują każdego, kogo interesuje sprawa kina, komu sprawa filmu w Polsce leży naprawdę na sercu, kto nareszcie przystępuje do tych spraw nie z lekceważeniem, jak ciągle jeszcze traktuje się je u nas.

Autor wykazuje, opierając się na autentycznym materjale statystycznym polskim i zagranicznym, że do kina chodzi ogromna ilość młodzieży szkolnej. Wpływ kina na młodzież nie ulega wątpliwości; sprawę tę poruszano i u nas nie od dziś; i nie od dziś grupka bogoojczyźnianych mamutów utyskuje nad demoralizującym rzekomo wpływem kina na młodzież i chciałaby zakazać, zabronić, odgrodzić od młodzieży jedną z najlepszych zdobyczy naszego wieku. Jakgdyby nie było jak to praktyka wykazuje, z reguły nie odnosi skutku, rzeczą ująć sprawę kina i wyzyskać umiejętnie, jak zrobiono w większości krajów zagranicą, wpływ kina na młodzież w sensie wychowawczym, naukowym. Zresztą polski choćby materjał statystyczny, którym operuje tutaj autor, wskazuje wyraźnie, opierając się choćby na ankiecie szkolnej, że wszelkie „zakazy" władz oficjalnych, zabraniające młodzieży wstępu na niektóre filmy zakazane, nie odnoszą z zasady skutku; sami z lat gimnazjalnych wiemy, jak bardzo smakuje owoc zakazany. Tego nie potrzeba udowadniać. Zresztą, sądząc z tej samej ankiety, którą cytuje nam autor, sama młodzież ma często zdrowy sąd, którym się kieruje w wyborze filmów. Jak choćby taki głos młodego kinomana, który zacytuję: „...sam się orjentuję i jeśli wiem, że film jest wartościowy, to bezwzględnie się na niego dostanę. A jeżeli nie mogę się w żaden sposób dostać, to napewno jest w tym filmie sama pornografja, więc i tak go nie warto oglądać". Oto jak rozsądnie argumentuje młody kinoman z jakiego krakowskiego zakładu naukowego.

Kino stało się i u nas i wszędzie zagranicą, szczególnie jeśli chodzi o młodzież, naprawdę artykułem pierwszej potrzeby. Uprawianie „obrony" młodzieży przed kinem, byłoby doprawdy nonsensem, na który nie możemy sobie pozwolić. I podobnie jak nie umieliśmy dotychczas należycie zorganizować i postawić na nogi samego przemysłu filmowego w kraju, tak i sprawa organizacji samego kina, jako ogromnej siły wychowawczej stoi na martwym punkcie. Nie mamy jeszcze ciągle ani wychowanych reżyserów, czy producentów kinowych, nie mamy wychowanych odpowiednio samych właścicieli kin (szczególnie ta część zagadnienia, zwłaszcza na prowincji przedstawia się poprostu strasznie), ani wreszcie ciągle jeszcze nie umiemy wychować własnej publiczności kinowej, nie umiemy i nie mamy ciągle, jeśli chodzi o masy, wyrobionego odbiorcy, o jakim takim smaku; garstki pięknoduchów nie można brać przecież pod uwagę.

Jeżeli chodzi o odbiorcę — na publiczność, która przekroczyła pewną granicę wieku, można już tylko machnąć ręką (chociaż tylko przykład Rosji, która potrafiła sobie wychować nawet wśród tej części społeczeństwa kulturalnego i pełnego smaku odbiorcę kina, wskazuje, że i ta część jest jeszcze do uratowania), ale już stanowczo nie można nam pomijać tej ogromnej masy młodzieży, dla której nie wystarczy tylko sam zakaz. Nie załatwi się tej sprawy spewnością zakazami. Młodzież, jak ten zapalony młody kinoman z Krakowa i tak zakazy przekroczy, jeśli sama uzna, „że film jest wartościowy, to bezwzględnie się na niego dostanie" i żadne zakazy i tak nie pomogą.

Zresztą zakaz nie jest załatwieniem sprawy; zakaz jest zawsze demoralizujący; czyż nie lepiej wychowywać młodzież tak, aby nie trzeba było stosować demoralizujących pedagogicznie zakazów, aby młodzież sama umiała uniknąć filmów złych artystycznie, czy wręcz pornograficznych; że ten zdrowy instynkt rozpoznawczy, szczególnie jeśli chodzi o film, w młodzieży rzeczywiście istnieje, na to znowu poszukajmy dowodu w owym znamiennym głosie młodego kinomana z Krakowa, któremu nie zależy na oglądaniu pornografji; lęka się tylko, aby go niemądry zakaz nie pozbawił możności oglądania naprawdę dobrego i ciekawego filmu. A znając znowu nasze sfery nauczycielskie i ich niewyrobienie, jeśli chodzi o kwestję kina, wiemy, że sympatyczny młodzieniec krakowski (szczególnie dlatego, że krakowski), ma spewnością bardzo dużo racji, albo przynajmniej dużo młodego i niezawodzącego instynktu.

I znowu nie można liczyć na dawnych, „przedwojennych" nauczycieli. To oni właśnie stanowią znakomitą część tych, którzy widzą w kinie tylko ową sławną „mieszczańską demoralizację", jakgdyby jej dość nie miała ta warstwa sama w sobie. Tu można polegać tylko na młodym nauczycielu, który sam próbował kina jako owocu zakazanego, który sam na sobie odczuł często bezsensowność wielu takich szkolnych zakazów. Tylko ten nauczyciel, jest nim zresztą sam autor dyskutowanej tutaj broszury, może kiedyś, w przyszłości uratować sytuację, może kiedyś wychować kulturalnego widza kinowego.

Autor broszurki zdaje sobie zresztą doskonale sprawę z sytuacji, kiedy tak mówi o kinie: „Zbyt jaskrawie określa się to miejsce jako zakazane i nieodpowiednie dla młodzieży. W tej sytuacji jest coś **pedagogicznie niemoralnego. Opuszcza się młodzież tam, gdzie współobecność nauczyciela i wychowawcy jest najbardziej pożądana, nawet konieczna. Opinja głośno domaga się zorganizowania repertuaru kinowego** dla młodzieży, albo też — nauczenia młodzieży **samodzielnej krytyki filmu**".

Oto ile materjału dyskusyjnego potrafił nam dostarczyć jeden rozdział zaledwie tej małej, a tak niezwykle pojemnej broszurki. I dyskusja nie jest napewno wyczerpana. *Książeczka* ma takich rozdziałów pięć; wyliczę je, aby zorjentować czytelnika w bogactwie poruszonych szczegółów. Więc: 1) Młodzież wobec filmu i kina ;2) Film jako pomocniczy środek nauczania; 3)Film artystyczny w praktyce szkolnej; 4) Wychowanie publiczności kinowej; 5) Wołanie o planową akcję.

Sądząc po tych tytułach książeczka przeznaczona jest szczególnie dla praktykujących nauczycieli. Ci też powinni ją przeczytać przedewszystkiem. Ale, jak się rzekło na początku, przeczytać ją może i powinien każdy, kto się interesuje kinem nie tylko na podstawie tygodnika „Kino", czy też innych tygodników w typie „Przeglądu Filmowego i Radjowego" i jeszcze jakiegoś tam, które są tylko reklamówkami, opłacanemi przez rozmaite firmy filmowe. Podobnie jak nie mamy wyrobionego widza filmowego, którymy nie interesował się kinem tylko ze względu na własną najbardziej wątpliwą fotogeniczność, którаby mu pozwoliła samemu wyjechać do „tego Hollywudu jak te Klare Bow", podobnie nie mamy także i dobrej prasy filmowej, niezależnej od żadnej wytwórni, nieinteresującej się kinem od strony bardzo pięknych ud czy piersi, czy wreszcie zarabianej forsy artystek kinowych; dla podobnej prasy nie ma poprostu należytej ilości odbiorców, podobnie jak niema dostatecznej ilości wyrobionej publiczności kinowej. Jedyny dobrze i z mózgiem prowadzony dodatek przy warszawskim „Kurjerze Porannym" dodatek filmowy, na całą Polskę, to nawet w porównaniu z niewielką u nas ilością kin w stosunku do zagranicy — to zupełnie mało.

Rozwiązanie tej sprawy da się załatwić jednem słowem: **Wychowanie.** Ale też zdajemy sobie sprawę, że samem słowem tej ważnej sprawy załatwić się nie da. Są na widowni dalsze słowa, przerażające szczególnie rekina prywatnych kapitałów, który od lat zarzyna tępym nożem sprawę filmu polskiego ,a słowo to brzmi: **Etatyzacja filmu.** Trzeba się tych spraw znowu uczyć od Sowietów. I zdaje się, wbrew prywatnym nadziejom sprawa filmu pójdzie po tej linji; może wyjdzie to filmowi naszemu na zdrowie, tak samo jak posłużyła ingerencja państwa szyfmanowskim teatrom w Warszawie.

Jako zakończenie tej nie recenzji, ale tych rozważań ,wolę podać in extenso piąty i ostatni, najmniejszy rozdzialik tej interesującej broszurki, tem bardziej, że jest niedługi, a treściwy:

V. Wołanie o planową akcję.

„Jako konkluzję rozważań o stosunku młodzieży do filmu artystycznego należy wysunąć **szereg postulatów** pod adresem władz szkolnych, uniwersyteckich i wychowawców:

„Nauczyciele poloniści:

„1) polecić uczniom prowadzenie dzienniczka widzianych filmów, jak prowadzi się dzienniczki lektur; kontrolować je,

„2) na wzór wycieczek do teatru organizować wspólne wyprawy na znane filmy: omawiać je, dyskusyj n i e,
filmy: omawiać je dyskusyjnie,

„3) zaznajamiać uczniów z historją i artyzmem filmu.

„Władze szkolne:

„urządzać dla młodzieży pokazy arcydzieł filmowych z prelekcjami.

„Uniwersytety:

„organizować lektoraty sztuki filmowej dla kandydatów na nauczycieli (zwłaszcza polonistów).

„Uracjonalizowanie stosunku młodzieży do filmu leży w kompetencjach szkoły. Trzeba tylko zacząć".

Tembardziej — że dzisiejsza młodzież — to jutrzejszy dorosły widz.

T. H.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Treningowe obozy kajakowe: stałe w Gródku Jag., Mikołajowie n. Dniestrem i Porzeczu n. Wereszycą zostały zatwierdzone przez P. U. W. F. dla kajakowców lwowskich. Pozatem zatwierdzono obozy wędrowne na rzekach małopolskich: Dniestr, Stryj, Bug, Bystrzyca, Świca, Łomnica i in.

Uczestnicy obozów korzystają z 82% zniżki kolejowej.

* * *

„Leczymy Sportem", pod tym hasłem urządza w bież. miesiącach letnich Tow. Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet szereg obozów, a to: w Ciechocinku, w Truskawcu, nadmorski w Ostrowiu (między Jastrzębią Górą a Karwią), w Beremianach i wędrowny kajakowy na Polesiu.

* * *

Kurs dla przodowników pływackich, organizowany przez Okr. Urz. rozpocznie się 27. b. m. Weźmie w nim udział 25 uczestników z terytorjum D. O. K. VI, którzy będą skoszarowani, ponadto członkowie organizacyj lwowskich.

* * *

Szereg kursów zorganizował Miej. Kom. W. F. i P. W. we Lwowie: 21 bm. rozpoczął się drugi kurs opiekunek i przodowniczek ogródków jordanowskich, następnie kurs przodowniczek i przodowników gier sportowych — zaś 24 b. m. otwarty zostanie kurs przodowników lek. atletyki.

* * *

Naprawę bieżni na boisku 40 p. p. przy ul. Kleparowskiej przeprowadza Miej. Kom. W. F. i P. W.

* * *

Po ukończeniu robót przy plaży trawiastej zostanie niebawem oddana do użytku kryta pływalnia, która ze względu na swe centralne położenie będzie niewątpliwie silnie frekwentowaną.

* * *

Gen. Dr. Rouppert Stanisław, zast. przewodniczącego Rady Naukowej Wychowania Fizycznego bawił ostatnio we Lwowie i zwiedzał objekty sportowe.

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2,
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ.
Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, KOPERNIKA 9, I. P.
TELEFON 33-42 i 90-67. — KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA MIESIĘCZNA 1 ZŁ., ROCZNA 10 ZŁ.

kultura fizyczna

Organizacje sportowe przed poważnem i wdzięcznem zadaniem

Z początkiem bież. miesiąca odbyła się w Okr. Urzędzie W. F. i P. W. DOK. VI. konferencja, w której na zaproszenie kierownika tegoż urzędu **p. ppłk. dypl. Kocura** wzięli udział kierownik Okr. Urz. W. F. i P. W. DOK. X. z Przemyśla **ppłk. Krukowski** i przedstawiciele Lwowskich Okręgowych Związków Sportowych.

Po omówieniu sprawy podziału terytorjalnego pomiędzy Okr. Urzędy we Lwowie i Przemyślu i zaznajomieniu zebranych z wprowadzonymi ostatnio wymogami przy uzyskiwaniu zniżek kolejowych dla zawodników udających się na zawody czy też obozy treningowe — omawiano szerzej sprawę uruchomienia przez kluby

ćwiczeń dla młodzieży pozaszkolnej niezrzeszonej.

Komentując wydany w tym kierunku rozkaz P. U. W. F. i P. W. do klubów sportowych — **p. ppłk. Kocur** w sposób wyraźny oświadczył, że

wymagać będzie od klubów

należytego zrozumienia tej ważnej sprawy i nie zawaha się odmówić wszelkiej pomocy klubom, które nie wykażą odpowiedniej pracy w tym kierunku, — z drugiej strony przyrzekł daleko idącą pomoc a nawet specjalne nagradzanie tych klubów, które w zrozumieniu intencji P. U. W. F.-u wykażą się należytemi rezultatami na tym odcinku działalności

o charakterze wybitnie społecznym.

Zajęcie się młodzieżą niezrzeszoną, nieuczęszczającą do szkól jest ze stanowiska społecznego kwestja niezmiernie ważną, bo przez umożliwienie jej ćwiczeń fizycznych a przez to należytego rozwoju organizmu będzie — co najważniejsze — ta młodzież rekrutująca się ze sfer najuboższych niewątpliwie również

pod odpowiednim wpływem ogólnowychowawczym.

Kluby nasze, dotychczas skierowujące niemal całą swą działalność na wyprodukowanie nielicznej garstki rekordzistów mają także obecnie pole do pracy społeczno - wychowawczej i Państwo udzielające im wydatnej pomocy

wymaga od nich

jak najusilniejszego zajęcia się tą sprawą.

Skoro zważymy, że wskutek zakazu Ministerstwa Oświaty młodzieży szkolnej do klubów należeć nie wolno — zrozumiałem jest, iż kluby muszą czerpać z innego rezerwuaru a przy wprowadzeniu omawianych ćwiczeń znajdzie się także z pewnością i materjał na niejedną gwiazdę sportową i w ten sposób choćby częściowo zostanie rozwiązania

kwestja braku narybku zawodniczego,

nad którą ostatnio nasze kluby tak bardzo boleją.

Według posiadanych przez nas wiadomości dotychczas

ćwiczenia takie uruchomił już Ośrodek W. F.

na boisku przy ul. Jabłonowskich.

Początkowo sprawa ta szła nietyle opornie ile ciekawie.

Chłopcom, którzy przybyli na ćwiczenia przeważnie boso, nędznie ubranym i nieufnie sie do tej sprawy odnoszącym, dostarczyli instruktorzy piłek i poradzili im niemi kopać, sami biorąc w tem czynny udział.

Bardzo się to podobało.

Z czasem zorganizowano rozmaite gry sportowe, jak siatkówkę i koszykówkę, ćwiczenia lekko-atletyczne, gimnastykę i t. p. Uczestnicy nabrali b. szybko pełnego zaufania do instruktorów, co charakterystyczne, zaczęli przychodzić w czystych koszulkach. Każdy taki obywatel 8-mio czy 14-letni w razie opuszczenia ćwiczeń usprawiedliwiał to bez pytania.

Niemałe jednak ogarnęło ich zdziwienie, kiedy chcieli koniecznie się zapisać, do czego — to sami o tem nie wiedzieli, i oświadczono im, że nigdzie nie potrzebują się zapisywać.

Dziś ćwiczy na boisku Ośrodka W. F. trzy razy w tygodniu przeciętnie 50 „dzieci ulicy", jeśli wszystkie boiska klubów we Lwowie zaabsorbują choćby taką minimalną ilość młodzieży — będą kluby sportowe mogły poszczycić się

pracą prawdziwie pożyteczną i obywatelską

— dziś niestety przeważnie trudnią się hodowlą gwiazd sportowych, a jakkolwiek doceniamy w pełni i ten kierunek, jednak oczekujemy akcji w kierunku ważniejszym.

Jak zdołaliśmy ostatnio zasięgnąć informacji w najbliższej przyszłości

Okr. Urz. W. F. i P. W. dokona kontroli,

które kluby i jak prowadzą ćwiczenia dla niezrzeszonej młodzieży pozaszkolnej.

Instytucja delegatów P. U. W. F.-u do Zw. Sportowych

Podobnie jak P. U. W. F. i P. W. zamianował swych delegatów do ogólnopolskich związków sportowych tak i Okr. Urz. W. F. i P. W. DOK. VI. mianował ostatnio delegatów do okręgowych związków sportowych we Lwowie, Stanisławowie i w Tarnopolu.

Szczegółowa lista delegatów przedstawia się następująco:

Lwowski Okr. Związek Lekkoatletyczny — Kpt. Groszek Józef,

Lwowski Okr. Zw. Piłki Nożnej — Mjr. Mirski-Woleński Tadeusz,

Lwowski Okr. Zw. Gier Sportowych— Por. Zimnach Jerzy,

Lwowski Okr. Zw. Bokserski — Por. Wiśniewski Ludwik,

Lwowski Okr. Zw. Kajakowy — Kpt. Schubert Józef,

Lwowski Okr. Zw. Pływacki — P. Kuchar Władysław,

Lwowski Okr. Zw. Narciarski — Por. Szopiński Jakób,

Lwowski Okr. Zw. Hokeja na Lodzie — Por. Łukomski Michał,

Lwowski Okr. Zw. Kolarski — Kpt. Bielecki Feliks,

Dzielnica Małopolska ZTG. Sokół — Kpt. Gołąb Władysław,

Tarnopolski Okr. Związek Gier Sportowych — Mjr. Semerga,

Tarnopolski Okr. Zw. Bokserski — Mjr. Semerga,

Stanisławowski Okr. Zw. Bokserski — Kpt. Lubczyński Ignacy,

Lwowski Okr. Związek Strzel.-sport. — Mjr. Klein Franciszek.

Specjalną uwagę mają poświęcić delegaci na kwestje wyszkoleniowe i wychowawczo-społeczne.

Delegaci zostali wyznaczeni celem utrzymania ścisłego i bezpośredniego kontaktu pomiędzy Okręgowym Urzędem a organizacjami społecznemi w szczególności dla ujednostajnienia i powiązania prac tych organizacyj z zamierzeniami P. U. W. F. i P. W.

Nie negując zupełnie nietylko ważności ale przy obecnych stosunkach wprost konieczności instytucji delegatów — uważamy, że wskazanem by było zamianowanie jeszcze delegatów do poszczególnych klubów sportowych, przynajmniej tych większych. W ten sposób miałoby się bezpośrednią kontrolę warsztatów pracy.

Ostatni już czas, by przystąpić do poważnej akcji

Omawiając w swoim czasie statystykę zdobytych w ub. r. Państwowych Odznak Sportowych we Lwowie — zwróciliśmy specjalnie uwagę na konieczność zaprawy dla ubiegających się o P. O. S.

Spostrzeżenia dokonane podczas okresu t. zw. „masowych prób" w ub. r. wykazywały, że specjalnie grupy niestowarzyszonych startowały zupełnie nieprzygtowane. Często można było zauważyć szczególnie wśród startujących rzesz urzędniczych, jak pretendent do P. O. S.-u wykonywał karykaturalnie śmieszne ruchy przy skokach czy też przy rzutach i odnosiło się wrażenie, że nie chodzi w danym wypadku o wyczyn sportowy mający być świadectwem tężyzny fizycznej, a tylko jakiś nieboraczek, który wogóle nie ma pojęcia o sporcie, przeważnie w długich spodniach z wizytowego garnituru do tego w mesztach lakierowych, przechodzi atak chorobowy św. Wita.

W efekcie — albo wymagane minima były dla tego rodzaju startujących nieosiągalnemi i zniechęcały ich zupełnie albo też przy nadzwyczajnym wysiłku udało się zdobyć P. O. S. częstokroć z nadwyrężeniem organizmu.

Tego rodzaju ujęcie jest zupełnie sprzeczne z samą ideą P. O. S.-u i wręcz szkodliwe.

Państwowa Odznaka Sportowa, propagująca w swem założeniu wszechstronność w uprawianiu sportów — swą konstrukcją wpływa równomiernie na rozwój wszystkich mięśni i racjonalnie ujęta przynosi wielkie korzyści organizmowi. Zdobycie P. O. S.-u jest dostępne dla każdego przeciętnie zdrowego obywatela, ciągłość w odnawianiu prób i zdobywaniu wyższej stopniem odznaki gwarantuje jej znaczenie na długi okres czasu, ale ubieganie się o P. O. S. wymaga bezwzględnie zaprawy.

Samo odbywanie prób o P. O. S. przeprowadzane w przeciągu kilkunastu minut już choćby ze względu na minimalny okres czasu nie przyniesie prawie żadnych korzyści, natomiast dłuższa zaprawa poprowadzona racjonalnie — pozatem, że umożliwi zdobycie z łatwością odznaki, — odpowie właściwemu celowi t. zn. wpłynie korzystnie na rozwój fizyczny ćwiczących.

Tylko ten sposób ujęcia sprawy P. O. S. gwarantuje jej racjonalność i akcja w kierunku uruchomienia zaprawy jest obecnie kwestją konieczną i pilną.

Niewątpliwie jak w latach poprzednich i w r. bież. w miesiącach powakacyjnych (wrzesień) zostaną we Lwowie zorganizowane masowe próby, które tym razem powinna poprzedzić zaprawa.

Jak dotychczas nawet nie wiele się o tem mówi i jeśli sprawa ma być poważnie potraktowaną ostatni już czas ażeby zacząć w tym kierunku działać.

Wielkie pole do popisu mają nasze kluby sportowe, które poza kwalifikowanemi instruktorami dysponują odpowiedniemi boiskami i przyrządami. Urządzenie zaprawy n. p. w soboty i poniedziałki dla niezrzeszonych, w dniach, w których boisko jest wolne od ćwiczeń rekordzistów klubowych, jest łatwe do zrealizowania. Rozesłanie odpowiednich odezw po urzędach, bankach i innych instytucjach niewątpliwie ściągnie rzesze ćwiczących, które po zapoznaniu się z racjonalnem uprawianiem sportów zapewne zasiliłyby z czasem i kadry członkowskie klubów.

Poniżej podajemy wykaz organizacyj lwowskich, upoważnionych przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego do przeprowadzania prób o P. O. S.

Próby całkowite we wszystkich konkurencjach mogą przeprowadzać: **Komenda VI Okręgu Związku Strzeleckiego, Komenda Związku Strzeleckiego Lwów — miasto, Komenda Wojewódzka Policji Państwowej, Akademicki Oddział Związku Strzeleckiego, Kolejowe Przysposobienie Wojskowe, Pocztowe Przysposobienie Wojskowe, Małopolska Dzielnica Sokoła, Sokół-Macierz, Sokół II, Małop. Zw. Ochotn. Straży Pożarnych, Chorągwie żeńska i męska Związku Harcerstwa Polskiego, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej i Męskiej.**

Częściowe próby w konkurencjach kierowanych przez się gałęziach sportu mogą przeprowadzać **Lwowskie Okręgowe Związki: Bokserski, Strzelectwa Sportowego, Gier Sportowych, Kajakowy, Lekko-atletyczny, Łuczniczy, Narciarski, Piłki nożnej, Pływacki,** pozatem **Lwowskie Towarzystwo Łyżwiarskie i Klub Szermierzy.**

Każdorazowe przeprowadzenie prób należy zgłosić na 14 dni przedtem w **Miej. Kom. W. F. i P. W.** Kontrolę przeprowadzać będą delegaci **Okr. Urzędu W. F. i P. W. D. O. K. VI.** Wkońcu zaznaczamy, że startujący o P. O. S. powinni poprzednio poddać się badaniu sportowo - lekarskiemu i muszą wykazać się odbyciem odpowiedniej zaprawy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: dr. Wacław Mejbaum.
Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 16-76.